Nr. 95. Lwów. — Środa dnia 27 kwietnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie (bez dostawy)	Na prowincji (z przesyłką pocztową)
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. **Rękopismów Redakcja nie zwraca.** *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Peregryna Wyz. Jutro: Witalisa M.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 56·0 Zachód „ 7 „ 1·0

Długość dnia g. 14 m. 5·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Berlińska *National Ztg.* podała przed paru dniami telegram z Petersburga tej treści: „Jenerał Ernroth, były bułgarski minister wojny, został powołany do Gatczyny". Z tej wiadomości, przepisanej po prostu z kronikarskich notatek petersburskich dzienników, urósł koncept, że car wysyła jenerała Ernrotha do Bułgarji w jakiejś bardzo ważnej misji. Tworzenie takich konceptów jest najlepszym dowodem braku tematów. Jeśliby Rosja uważała teraźniejszą chwilę za właściwą do nawiązania z Bułgarją jakichś stosunków, to pewnie nie wybrałaby do tego jenerała Ernrotha, który zostawił w księztwie jak najgorsze o sobie wspomnienie. Jeden tylko ks. Dundukow-Korsakow — człowiek, który niezawodnie najwięcej Bułgarji zaszkodził, ale który mistrzowsko odgrywał rolę liberała i przyjaciela — mógłby teraz liczyć na życzliwe przyjęcie w księztwie. Ale kogokolwiekby Rosja posłała, zawsze ten krok byłby ustępstwem dla księztwa, a nie sądzimy, żeby teraz właśnie zmiana postawy przedstawiała caratowi jakąkolwiek korzyść. Z tego powodu nie dajemy także wiary pogłosce, jakoby p. Nielidów oświadczył w Porcie, iż Rosja nie będzie się sprzeciwiała kandydatowi na tron książęcy, zaproponowanemu przez Portę, a jednogłośnie akceptowanemu przez zachodnią Europę. Takie postanowienie byłoby rezygnacją, do której nie skłaniają żadne względy w danej chwili, ale gdyby nawet było przeciwnie, to przedewszystkiem mogłoby się to stać w takim tylko razie, jeśliby między carskim rządem a Portą istniały wyborne stosunki, oparte o wzajemną życzliwość i niewzruszone zaufanie.

Tymczasem nie brak dowodów, że między temi państwami istnieje pewna oziębłość; notowaliśmy już kilka razy niezałatwioną dotąd kwestję długu wojennego, której podniesieniem i rozgłoszeniem nie zawahała się Rosja skompromitować Turcji; dziś zapisujemy kwestję inną, postawioną na porządku dziennym przez *Prawitielstwienny Wiestnik*. Idzie o „gwałtowny", „oburzający" i t. d. ucisk, którego prawosławna cerkiew wrzekomo doznaje w Ottomańskiem państwie. W słowach pełnych goryczy donosi urzędowy organ caratu, że katolikom wszystko wolno w Turcji; oni tam zakładają klasztory, szkoły publiczne, gminy wyznaniowe, jawnie propagują katolicyzm między dziećmi proroka, ich księża zdobywają coraz większy wpływ na dostojników koronnych i — kto wie — może już niedaleka ta chwila, w której sam sułtan stanie się tajnym wyznawcą katolickiej religji. Z tych samych przywilejów, lubo w mniejszym stopniu, korzystają protestanci (anglikanie); jedni tylko prawosławni są w poniewierce. W Smirnie zdarzyło się przed kilku dniami, że prawosławni Grecy poturbowali anglikańskiego misjonarza, który z „niesłychaną bezczelnością" na publicznym placu prowadził wyznaniową propagandę. Otóż rząd kazał surowo ukarać prawosławnych, a władzom polecił opiekować się misjonarzem. „I to się dzieje wtedy i w tem samem państwie, w którem jednocześnie każdego popa uważają za szpiega i prześladują!" — Jużcić takie wystąpienie urzędowego organu nie wynikło z serdecznych stosunków Rosji do Turcji.

Z Petersburga donoszą, że w danej chwili kwestja afgańska nie grozi pogorszeniem się stosunków anglo-rosyjskich. We środę członkowie obradującej w Petersburgu granicznej komisji, pułkownik angielski Ridgeway i rosyjski inżynier Lessar, dalej sekretarz p. Giersa, p. Vlangali, szef azjatyckiego departamentu w ministerjum spraw zagranicznych, p. Zinowjew i szef jeneralnego sztabu jen. Obruczow byli na obiedzie w angielskiej ambasadzie i całem zachowaniem się swojem pokazywali, że między nimi panują przyjaźne stosunki i koleżeńska swoboda. Zresztą afgańskie wypadki są jeszcze tak mało zbadane, a punkta sporne tak niejasne, że nie tylko nie może być mowy o różnicy zdań, ale nie ma nawet podstaw do poważnej dyskusji. — Co do wewnętrznego stanu w Afganistanie, to o nim oficjalnie wiadomo tyle jeno, że zrazu Gilzaisowie, a potem i Wardachowie powstali przeciw emirowi, który ich gnębił zbyt uciążliwymi podatkami. Powstańcy osiągnęli pewne sukcesa tylko przez to, że w lud wmówili jakoby emir sprzedał się Anglikom i stał się w ich rękach narzędziem religijnej propagandy. Emir sparaliżował tę pogłoskę przez wydanie proklamacji, wzywającej lud do świętej wojny z niewiernymi. Od tej chwili po jego stronie stanęli ulemowie i pokonanie powstania stało się niewątpliwem. Na Ejuba-chana Rosja wcale nie liczy i o uwolnienie jego z perskiego więzienia bynajmniej się nie stara. Doniesienie, że wojska emira zostały przez powstańców rozbite na głowę pod Nami, okazało się fałszywem. Owszem, właśnie odeszłe wiadomości konstatują ucieczkę powstańczych oddziałów w niedostępne wąwozy. — Tak, powtarzamy, piszą z Petersburga, gdzie niezawodnie nie chcą zbyt wielkiej uwagi Europy zwracać na sprawy afgańskie.

Do afery Schnaebelego przybyła dziś tylko jedna wiadomość: *Norddeutsche Allg. Ztg.* odzywała się nareszcie tonem stanowczym i na podstawie informacyj z niezawodnego źródła, że aresztowanie nastąpiło bezwarunkowo na niemieckiej ziemi. Rezultat śledztwa nie zostawia pod tym względem żadnej wątpliwości — pisze organ kanclerski — i o tem więcej mowy być nie może. Zeznał to sam uwięziony. Co zaś do winy jego, to liczne akta dowodzą kategorycznie, że on, z nadużyciem swego urzędowego stanowiska, brał udział w afaszkach machinacyjach, mających wszystkie znamiona zdrady stanu. Rozkaz uwięzienia, wydany przez sąd, nastąpił dopiero po gruntownem zbadaniu winy Schnaebelego. — W tym komunikacie *Norddeutscherki* zabawnie wygląda to, że obciążającą Schnaebelego okolicznością jest, iż z nadużyciem urzędowego stanowiska, jako policjant francuski, wspierał spiskowców niemieckich. Nadużyć stanowiska urzędowego mógł Schnaebele tylko we Francji, gdzie miał urząd, nie zaś w Niemczech, gdzie go nie miał.

Moniteur de Rome w artykule p. t. „Papież i Francja" kategorycznie zaprzecza, jakoby Apostolska Stolica popierała germanizację Alzacji. *Moniteur* pisze:

Dwa pisma francuskie, *Le Paris* i *Le XIX Siècle*, zaczepiają ostro politykę Leona XIII. Uznając należycie usiłowania Ojca św., aby Papiestwo wznowić i jego powagę zwiększyć, zarzucają mu jednakże, że zanadto wiąże losy Stolicy św. z przyszłością „monarchji pruskiej", i dodają, że katolicka Francja zobojętnieje dla Rzymu, jeżeli Leon XIII protegował będzie germanizację w Alzacji i interesa cesarstwa niemieckiego w Europie. Dwa te pisma atoli wiele rzeczy źle pojmują. Co dotyczy najprzód germanizacyjnych zamiarów w Alzacji, protegowanych przez Papieża, to głos ten jest tylko nowem echem fantastycznej wieści, czemu już raz zaprzeczyliśmy. Co się tyczy stosunków z Prusakami, czyż nie miałby Papież, jako ojciec wszystkich wiernych, szukać sposobności zawarcia pokoju z tym krajem? Pisać o germanizacji jest niedorzecznością. — Że katolicy francuscy przyjmą rzecz dobrze, dowodzi tego uważne ich zajęcie się tą sprawą. Jeżeli pisma republikańskie sądzą, że pomoc Papieża jest siłą dla rządu, dla czego okazywały bezustannie usposobienie nieprzyjacielskie dla tej nieśmiertelnej i żywotnej instytucji? Jeżeli pisma te chcą być logicznemi, pozostaje im tylko jedna droga, to jest, aby zaleciły rządowi i większości izby rozumniejszą postawę wobec Kościoła i Stolicy św. Byłaby to prawdziwa polityka, stokroć razy pożyteczniejsza, niż niesłuszne i namiętne zarzuty.

Z izby sądowej.

(Adw. dr. Jackowski przed sądem).

Przewodniczący ogłasza uchwałę Trybunału odmawiającą wnioskom postawionym tak przez adw. dra Jackowskiego jako oskarżonego, jako też przez jego obrońcę adw. dra Jekelesa w sprawie przesłuchania jako świadków p. Ezechiela Berzeviczy'ego, plenipotenta państwa Krzeczunowiczów, ks. Jana Szpytki i lekarza z Rozdołu dr. Kryształowicza, ponieważ ci świadkowie zostali już raz przesłuchani w śledztwie i nic ważnego nie zeznali. Zarazem ogłasza przewodniczący, że przyjechał świadek p. Józef Kobyliński z Warszawy i zgłosił się do sądu.

Adw. dr. Jackowski ponawia wniosek swój przesłuchania powyższych świadków, wskazując okoliczności, na które mają być słuchani, a dotyczące owej sumy 40 tysięcy złr. zahipotekowanej na dobrach Sarnki, kontraktu kupna i sprzedaży tak dóbr Sarnek, jako też dóbr Demenka, niemniej też jego honorarjum w kwocie 22 tysięcy złr., które mu wyznaczył śp. Janiszewski. Oprócz tego prosi adw. dr. Jackowski o przesłuchanie jako świadka p. Teichmanna, rewizora policyjnego, któremu polecił odszukać sprawców popełnionej kradzieży u śp. Janiszewskiego i w tym celu dał mu kwotę 50 złr. na koszta podróży. Teichmann jeździł w istocie do Wołcniowa i do Żydaczowa, a prócz tego śledził we Lwowie za sprawcami popełnionej kradzieży u śp. Janiszewskiego. Udało się mu odnaleźć u niejakiej Adamskiej kwotę tysiąc złr., która zeznała, że ta tysiączka jest jedną szesnastą częścią ogólnej ukradzionej sumy u śp. Janiszewskiego. Wreszcie prosi adw. dr. Jackowski o przesłuchanie jako świadka p. Ignacego Jabłońskiego, który będąc mundantem w kancelarji p. adw. dra Nurkowskiego, przychodził do niego, żądając w imieniu swego przełożonego wydania kontraktu kupna i sprzedaży do przepisania.

Wnioskowi adw. dra Jackowskiego sprzeciwia się prokurator dr. Żminkowski, twierdząc, że powołać się mający świadkowie już w śledztwie nic stanowczego nie zeznali, a co się tyczy przesłuchania jako świadka Teichmanna, rewizora policyjnego, izba radna już raz wniosek ten oskarżonego odrzuciła.

Na wniosek radzcy Duniewicza odczytuje przewodniczący złożone już zeznania świadków pp. Ezechiela Berzeviczy'ego, dra Kryształowicza i ks. Jana Szpytki, poczem przystąpiono do przesłuchania dalszych świadków.

Mieczysław hr. Skarbek rodem z Młynisk, lat 63, żonaty, ojciec czworga dzieci, nie karany, zeznaje pod przysięgą, że Demenkę sprzedał swemu ciotecznemu bratu śp. Janiszewskiemu za cenę 175 tysięcy złr., na co wziął zadatku, o ile mu się zdaje, 5 tysięcy złr. Na pytania stawiane przez przewodniczącego a dotyczące szczegółów i daty podpisania kontraktu, odczytania kontraktu, obliczania się adw. dra Jackowskiego z adw. dr. Skałkowskim, sprzedaży dóbr Sarnek i zahipotekowania na nich rzekomej sumy 40 tysięcy złr., odpowiada świadek „o ile mi się zdaje", „nie przypominam sobie".

O pożyczce 10 tysięcy zł. również nic nie przypomina sobie; wprawdzie pretensja hr. Siemieńskiego-Lewickiego przeszła w drodze cesji na śp. Janiszewskiego, jednakowoż nie była to pożyczka, lecz kupienie pretensji ze strony śp. Janiszewskiego, aby nie robiono jemu, świadkowi, przykrości w tym względzie. Z śp. Janiszewskim był świadek w dobrej komitywie, stosunek ich był kordjalno-braterski. Nieboszczyk mówił bardzo życzliwie o adw. dr. Jackowskim, a co się tyczy dóbr Sarnek, „rad był, że się sprzedały."

Na zapytanie adw. dr. Jackowskiego, dotyczące narzekania śp. Janiszewskiego na oskarżonego, z powodu nieprzedłożenia rachunku, odpowiada świadek, o ile mu się zdaje, że śp. Janiszewski oczekiwał raz rachunku i, o ile mu się zdaje, miał do pana pisać, ale potem zdaje mu się kwestja ta ucichła.

Na pytanie dr. Nathana Loewensteina odpowiada świadek, że suma 10 tysięcy zł., którą był winien hr. Siemieńskiemu-Lewickiemu, miała być pożyczką, a adw. dr. Jackowski przemienił ją na cesję. Gdy mu powiedział to Widajewicz, to równocześnie radził mu, aby podziękował za to śp. Janiszewskiemu.

Świadek Józef Kobyliński, lat 72, wdowiec, ojciec trojga dzieci, mieszkający obecnie w Warszawie u córki artystki dramatycznej bar. Lüdowej, zeznaje pod przysięgą, że znał ś. p. Janiszewskiego od najmłodszych lat. Gdy mieszkał w Demence, odnowił znajomość z śp. Janiszewskim i bywał bardzo często u niego. Adwokat dr. Jackowski był bardzo dobrze widziany i przyjmowany u śp. Janiszewskiego. Śp. Janiszewski nie mówił mu o interesach swych z dr. Jackowskim, ani też o pieniądzach, pozostających u niego. Dokładnie sobie nie przypomina, ale coś tak było, że pozostaje przy hipotece dóbr Sarnek suma 40 tysięcy zł. celem zabezpieczenia lasu „Kozakowa." Sp. Janiszewski rzadko kiedy radził się w interesach, „bo to był człowiek, który samodzielnie działał." Dowiedziawszy się ś. p. Janiszewski o zamiarze sprzedania Demenki przez Mieczysława hr. Skarbka, napisał do adw. dr. Jackowskiego, aby o nią traktował z Mieczysławem hr. Skarbkiem. Przyjechał adw. dr. Jackowski, a świadek wraz z nim oglądał majątek, poczem dr. Jackowski ofiarował Mieczysławowi hr. Skarbkowi sumę 175 tysięcy zł. Świadek był przy podpisaniu kontraktu i wypłaceniu ceny kupna, która wynosiła, po odtrąceniu należytości i podatków sumę przeszło trzydzieści kilka tysięcy zł. Robota kontraktu trwała kilka godzin, tak, że śp. Janiszewski znudzony powiedział: „kończcie już raz." Przy zawieraniu tego kontraktu byli: dr. Skałkowski jako zastępca strony sprzedającej, Mieczysław hr. Skarbek, dr. Jackowski, śp. Janiszewski, Jan Wiśniowiecki, koncypient adwokacki u p. adw. dr. Malinowskiego, Widajewicz i świadek.

Co się tyczy obecności świadka przy rozporządzeniu ostatniej woli śp. Janiszewskiego zeznaje świadek, że przyjechał wraz z Mieczysławem hr. Skarbkiem i byli obydwaj obecni. Powiedziano mu, że umierający życzy sobie księdza, pojechał tedy świadek końmi Mieczysława hr. Skarbka do Brzozdowskiego proboszcza, księdza Motykiewicza, ale z powodu słabego zamarznięcia Dniestru musiał się wrócić. Posłano wtedy do Żydaczowa po księdza Januszkiewicza, który z sakramentami spokojnie, bez dzwonka, przyjechał do Wołcniowa. Po spowiedzi i przyjęciu ostatnich sakramentów, zawezwał świadka i Mieczysława hr. Skarbka i powiedział im: „wszystko Widajewiczom", na co Widajewiczowa powiedziała: „To dla nas za wiele. Ma pan przecież hrabiego Skarbka, rodzinę!" Śp. Janiszewski oburzył się słowami Widajewiczowej i rzekł podniesionym głosem „wszyscy gałgany", a świadek usłyszawszy takie „dicta acerba" wyszedł i odjechał wraz z hr. Mieczysławem Skarbkiem.

W Sarnkach był świadek raz i to w interesie gorzelni, która się waliła i wymagała koniecznie reperacji, nie mniej też w sprawie reperacji budynków mieszkalnych i gospodarskich. Przyjechawszy do Wołcniowa zrobił sprawozdanie śp. Janiszewskiemu, który będąc zirytowany zdezolowanym stanem Sarnek, polecił adw. dr. Jackowskiemu sprzedać je koniecznie.

Prokurator dr. Żminkowski, zapytuje świadka o wmięszaniu się śp. Janiszewskiego do rachunku robionego przez pp. adw. dr. Skałkowskiego i adw. dr. Jackowskiego, na co otrzymuje odpowiedź twierdzącą, robił bowiem śp. Janiszewski uwagi takie: „tu trzeba potrącić — tam trzeba dodać."

Na pytanie radzców pp. Duniewicza, Finkla i obrońcy adw. dra Jekelesa dotyczące zaufania, jakie śp. Janiszewski żywił do Widajewicza, prowadzenia zapisków i siedzenia przy stole podczas zawierania kontraktu kupna dóbr Demenki, odpowiada świadek „nie przypominam sobie dokładnie."

Na pytanie adw. dra Jackowskiego, dotyczące chwili sporządzania kontraktu kupna Demenki, odpowiada świadek, że takich szczegółów nie może sobie przypomnieć.

Dr. Tadeusz Skałkowski, adwokat krajowy we Lwowie, rodem z Tarnowa, zeznaje pod przysięgą, że będąc doradzcą prawnym Mieczysława hr. Skarbka, traktował o sprzedaż dóbr Demenki z p. adw. dr. Jackowskim. Śp. Janiszewski, o ile sobie przypomina, nie mięszał się do poszczególnych punktów kontraktu. Zadatek wynoszący 5000 złr., niemniej też zaległe należytości rządowe i podatki zostały potrącone z ceny kupna. O zadatku 10 tysięcy złr., o ile sobie przypomina, nie było mowy. Również nie przypomina sobie świadek, żeby adw. dr. Jackowski obliczał się z śp. Janiszewskim.

Na zapytanie obrońcy adw. dra Jekelesa oświadcza świadek, że śp. Janiszewski siedział tak blisko przy stole, że mógł słyszeć odczytywany kontrakt kupna i sprzedaży dóbr Demenka.

Zarazem przedkłada świadek bruljon rachunku sporządzonego przez niego i przez adw. dra Jackowskiego w obecności przesłuchanych już świadków. Z bruljonu rachunku wynika, że adw. dr. Jackowski wypłacił Mieczysławowi hr. Skarbkowi sumę 39,999 zł. — Po obrachunku i sprzedaży dóbr Demenka odjechał śp. Janiszewski do Wołcniowa, a adw. dr. Jackowski z Widajewiczem i Kobylińskim pojechali odbierać dobra Demenka.

Świadek dr. Józef Blumenfeld, notarjusz we Lwowie zeznaje, że miał częste stosunki z dr. Jackowskim i że wezwany przez dra Nurkowskiego legalizował w biurze p. Namiestnika kontrakt kupna i sprzedaży dóbr Sarnki, który to kontrakt był sporządzony w dwóch egzemplarzach. Czy dr. Jackowski wziął jeden egzemplarz, a dr. Nurkowski, drugi, czy też może wziął oba dr. Nurkowski tego świadek sobie nie przypomina, równie jak tego, czy legalizował odpis rzeczonego kontraktu, co jest zresztą prawdopodobnem.

Świadek Jan Wiśniowiecki, dependent adwokacki zeznaje, iż jako członek kancelarji dr Malinowskiego znajdował się osobiście przy zawarciu kontraktu kupna i sprzedaży Demenki. Jako zadatek była umówiona kwota 5.000 złr., poczem miała nastąpić wypłata sumy 10.000 zł., a dopiero następnie reszta. Tymczasem jednak stało się inaczej. Kontrakt został podpisany i wypłacono od razu całą cenę kupna. Hr. Skarbek dostał 30 kilka tysięcy na rękę. Janiszewski przy podpisaniu kontraktu zachowywał się jak zwykle milcząco, mimo że panowała ożywiona dyskusja. Oto wszystko, co świadek sobie przypomina.

Po przesłuchaniu tego świadka, prokurator p. Żminkowski zapytał podsądnego, czemu obligacje przez niego jako wykupiony z zastawu depozyt przedłożone mają inne numera, aniżeli obligacje przez Janiszewskiego dr. Jackowskiemu doręczone.

Oskarżony tłómaczy to tem, iż widocznie musiał mieć ktoś inny u niego depozyt w tych samych papierach, a skoro się zgłosił, to wypłacono mu papierami złożonemi przez Janiszewskiego. Zresztą, mówi dr. Jackowski, — podówczas we Lwowie nie byłem.

(C. d. n.)

16)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego **Br. Neufeldówna.**

(Ciąg dalszy).

Młody oficer uśmiechnął się.

— Wszak jesteś na drodze do porzucenia jej. Mam nadzieję, iż w przyszłości będzie się nazywało: sławny artysta, Jan Wehlau, którego ojciec już w nauce... i tam dalej.

— W tym wypadku wybaczę memu ojcu jego sławę. A więc rozmawiałeś już z paniami Steinrück? Była to niespodzianka nielada, ujrzeć je nagle tutaj, gdy sądziliśmy, że są już oddawna w Berkheim! Pani hrabina z najwyższą uprzejmością zaprosiła mnie, to jest: nas obu, do zamku, i ja naturalnie zaproszenie przyjąłem. Wszak złożymy razem wizytę w Steinrück?

— Nie, ja tam nie pojadę, — rzekł Michał krótko.

— Ależ na miłość boską, dlaczego?

— Bo nie mam ani powodu, ani chęci zbliżać się do towarzystwa Steinrück'ów. Ton, który w niem panuje, dostatecznie jest znany; każdy mieszczanin, chcący się w niem utrzymać, musi nieustannie być pod bronią.

— Przecież gotowość do boju — to twój fach, możesz się w nim tedy tam gruntownie wyćwiczyć, — drwił Janek. — Co do mnie, uważam za rzecz bardzo niewygodną tę nieustanną baczność na broń, jak u ciebie i ojca, który także w obcowaniu z arystokracją ma zawsze i wiecznie swoje zasady na oku. Ja bawię się bez żadnych zasad, a wobec dam składam broń ostatecznie. Bądź rozumnym, Michale, i pojedź ze mną.

— Nie!

— No, to zostań! Jak ty sobie co w tę upartą głowę wbijesz, to już nikt z tobą nie poradzi, wiem o tem oddawna. Ja z pewnością nie opuszczę okazji ponownego zbliżenia się do hrabianki Herty, tej złotowłosej czarodziejki. Ty bo nie zauważyłeś pewnie wcale, jaka ona dzisiaj porywająca, urocza, w tym obłoku z koronek. Wcielony ideał piękna!

— I mnie się także zdaje, że hrabianka jest piękną, ale...

— Zdaje ci się tylko? — przerwał Janek oburzony. — Doprawdy? A może masz ochotę jeszcze krytykować z twojem „ale"!? Słuchaj, rycerzu, stałeś się teraz dla mnie bezwarunkowo wielce szanowną osobą, a ojciec tak często stawia mi ciebie za przykład, że twoja doskonałość jest mi już oddawna solą w oku. Jednakże, gdzie chodzi o kobiety i o ich piękność, zechciej łaskawie milczeć, bo się na tem absolutnie nie znasz; w tym kierunku pozostałeś tem, czem byłeś... głupim Michałem!

Rzuciwszy te słowa na wpół gniewnie, na poły żartobliwie, Janek opuścił przyjaciela i zwrócił się do rozmawiającej opodal grupy. Michał zaś poszedł dalej, a twarz jego przybrała niewypowiedzianie surowy wyraz.

Tymczasem na drugim końcu sali za rozsuniętą portjerą, pułkownik Reval rozmawiał z hrabią Steinrück'iem.

— Pragnąłbym zwrócić uwagę ekscelencji na tego młodego oficera — mówił pułkownik. — Ekscelencja przekona się niebawem, że zasługuje na to w zupełności.

— Skoro go tak gorąco polecasz, pułkowniku, nie wątpię o tem — odparł Steinrück. — Jesteś zazwyczaj skąpym w pochwałach. Czy służył od początku w pańskim pułku?

— Tak jest, i pierwszy raz zwrócił moję uwagę w wojnie duńskiej. Zajął wówczas, jako najmłodszy porucznik pułku, z garstką żołnierzy niezmiernie ważne stanowisko, które dotąd opierało się wszelkim atakom; a sposób, w jaki wykonał swój śmiały czyn, dowiódł zarówno niepospolitej energji, jak i wielkiej przytomności umysłu. W ostatniej wyprawie wojennej był mojim adjutantem, a teraz, w skutek znakomitego wypracowania strategicznego, odkomenderowany został do głównego sztabu. Może praca ta wpadła nawet w ręce ekscelencji; dotyczy ona tego właśnie, przy czem ekscelencja niedawno dopiero z naciskiem obstawał, i była podpisana nazwiskiem autora.

— Porucznik Rodenberg, przypominam sobie! — rzekł jenerał zamyślony.

Nazwisko to dotykało go zawsze jeszcze niemile, ale nie uderzało go, gdyż spotykał się z niem kilkakrotnie w armji, w której służył pułkownik Rodenberg wraz z trzema synami. Hrabia mniemał tedy tak stanowczo, że chodzi o jednego z owych młodych oficerów, iż uważał jakiekolwiek pytanie w tym kierunku za zbyteczne.

— Znam tę pracę — ciągnął dalej. — Dowodzi ona niezwykłych zdolności i byłaby na autora zwróciła moję uwagę nawet bez twego gorącego orędownictwa, pułkowniku. A ponieważ dajesz mu jeszcze tak świetne świadectwo, co do służby czynnej...

— Rodenberg pod każdym względem zasługuje na bezwarunkowe zaufanie. Wobec kolegów zajmuje wprawdzie nieco odosobnione stanowisko; jest nietowarzyski, zamknięty w sobie, a stąd mało ma przyjaciół, szanują go jednak wszyscy.

— To wystarcza! — rzekł Steinrück, słuchający z widocznem zajęciem. — Każdy człowiek ambitny, dążący do wielkich celów, rzadko ma czas na uprzejmość. Lubię takie natury, na własnych tylko siłach oparte, i ja w młodości nie byłem innym.

— Oto i on! Jego ekscelencja pragnie cię poznać, kochany Rodenbergu — zawołał pułkownik, dając znak przechodzącemu Michałowi, aby się zbliżył, i, przedstawiwszy go według wszelkich form, odszedł, pragnąc, aby protegowany jego sam dopełnił korzystnego wrażenia, jakie sprawiła na jenerale poprzednia rozmowa.

Michał stał przed człowiekiem, którego raz jeden tylko przed laty dziesięciu widział, a którego obraz jednak, jako związany z najboleśniejszą chwilą w życiu młodzieńca, istniał niezatarty w jego pamięci.

Hrabia Michał Steinrück przekroczył już siedmdziesiąty rok życia, ale był on jedną z owych natur, do których starość zbliżyć się nie ośmiela, a lata sprowadzające zazwyczaj upadek, oszczędziły go i pozostawiły równie krewkim i nieugiętym, jak niegdyś, w pełni męskiej siły. Jedyną zmianą, jaką ostatni lat dziesiątek wywołał w powierzchowności hrabiego, były zbielałe włosy i zarost. Na dumnem, energicznem obliczu zaledwie tu i owdzie zarysowała się zmarszczka, oczy nie straciły przenikliwego, ognistego spojrzenia, a każdy ruch wyniosłej postaci, znamionował po dawnemu człowieka przyzwyczajonego do rozkazywania. Ta stalowa, różnemi fizycznemi i umysłowemi wysiłkami zahartowana natura zachowała na starość siłę życia, której mógłby jej pozazdrościć nie jeden młodzieniec.

Jenerał badawczem spojrzeniem zmierzył młodego oficera, a otrzymane wrażenie wypadło widocznie korzystnie. Jenerał lubił u młodzieży wojskowej tę męską, pełną siły postawę, ten poważny spokój, dowodzący także karności moralnej, i zaczął rozmowę życzliwiej, niż to było w jego zwyczaju.

— Pułkownik Reval polecił mi cię gorąco, poruczniku Rodenberg, a ja polegam bardzo na jego zdaniu. Byłeś pan jego adjutantem?

— Na rozkazy, ekscelencjo.

Steinrück zaczął słuchać pilniej; w głosie młodzieńca zadźwięczało coś znajomego, zdawało się hrabiemu, że go już kiedyś słyszał, a jednak postać porucznika była mu całkiem obcą. Jenerał zaczął mówić o sprawach wojskowych i rzucał przytem zapytania w najrozmaitszych kierunkach; ale Michał złożył ku zupełnemu zadowolnieniu egzamin, jakiemu go w formie pogawędki poddano. Odpowiedzi jego brzmiały wprawdzie lakonicznie, nie dorzucił ani słowa więcej nad to, co było koniecznem, ale były zwięzłe, jasne i trafne, zupełne w guście jenerała, który się coraz bardziej przekonywał, że pułkownik w pochwałach swych nie przesadził. Hrabia Steinrück, będąc postrachem z powodu swej żelaznej surowości, oddawał zawsze jednak sprawiedliwość zasłudze lub talentowi, a wobec młodego oficera, który okazał się tak dzielnym wojskowym, zniżył się nawet do pochwały.

— Wielka karjera stoi panu teraz otworem — rzekł w końcu rozmowy. — Znajdujesz się na pierwszym szczeblu, a dalsze wzniesienie się, w twojej spoczywa mocy. Jak słyszę, odznaczyłeś się pan już w bardzo młodzieńczym wieku na polu bitwy, a ostatnia praca twoja dowodzi, że potrafisz coś więcej nad rąbanie mieczem. Cieszyć się będę, jeżeli nadzieje pańskie się spełnią, potrzebujemy silnej a zdolnej młodzieży. Będę o tobie pamiętał, poruczniku Rodenberg.... Jakie twoje imię?

— Michał!

Jenerał zdumiał się na dźwięk tego imienia; przez głowę przemknęła mu, jak błyskawica, niemożliwa myśl, którą w następnej chwili już odepchnął. Niemniej spojrzał raz jeszcze bystro na stojącego przed nim młodzieńca.

— Czy jesteś pan synem pułkownika Rodenberga, dowodzącego w W.?

— Nie, ekscelencjo.

— Ale jego krewnym?

— I to nie. Nie znam wcale pułkownika, ani jego rodziny.

Nagła bladość przemknęła po twarzy Steinrück'a, mimowoli cofnął się.

— A czemże się zajmuje pański ojciec?

— Ojciec mój już od wielu lat nie żyje.

— A matka?

— Również.

(C. d. n.)

Mały Fejleton.

O modach.

Mały salonik. Ściany tapetowane ponsowo. Dwa okna zasłonięte szaremi storami przeźroczystemi z tkaniny umyślnie na ten cel zrobionej, w pasy naśladujące haft różnokolorowy. Po bokach firanki z szarej burette w kwiaty — u góry lambrekin z szarej burette i ponsowego rypsu. Między oknami duże zwierciadło w ciemnych ramach, u dołu żardinierka napełniona fikusami, dracenami, azaljami, bardzo świeżo wyglądającemi — do koła zwierciadła kilkanaście małych konsolek, stanowiących jakby drugie ramy — na tych konsolkach kubki, statuetki, nawet filiżanki ze szarej porcelany. Na ścianie olejny portret pani domu, pod którym makata z aksamitu wiszniowego ze szlakiem tureckim. — Druga makata blado-niebieska, stara, zaszyta cała złotem, na niej kilka malowanych, bardzo ładnych, artystycznych półmisków. Trzecia makata z popielatego aksamitu, zamalowana nego metalowemi farbami w wielkie wodne liście, żółte nenufary, motyle i ptaki o żywych barwach. Róg saloniku zajęty kominem — cały wierzch kominka ubrany świeżemi fiołkami. Na ziemi parę skór niedźwiedzich. Po nad kominem zwierciadło, opięte stara materją. Portjery z szarej burette w kwiaty i z ponsowego rypsu, zsuwają się dowolnie przyszyte do kółek, nawleczonych na gładkim politurowanym drągu, draperja w górze również z dwóch rodzajów tkanin. Dużo mebli porozrzucanych tu i owdzie: z haftowanemi oparciami — fotele, pookrywane różnemi materjami — kanapki, puffy, dos à dos, taburety i t. p. Mnóstwo kwiatów i ślicznych drobiazgów. Wrażenie całości miłe i ciepłe.

Pan domu. Czterdzieści lat, przystojny, słuszny, zdrów i silny, ubrany do wizyt przedobiednich. Pali cygaro.

Pani domu. Trzydzieści lat, ma wiele wdzięku i rozumne wejrzenie. Ubrana w matinée z niebieskiej flaneli w białe i ponsowe paski — dużo aksamitnych wstążek. Trzewiki haftowane złotem ze skórki białej — pończochy ponsowe. Zajęta jest oglądaniem rzeczy przyniesionych ze sklepów. Otwarte kartony na fotelach, na ziemi stos pudełek.

Pani. Prześliczne są te szmizetki, mogą przystroić najskromniejszą suknię. Wezmę kremową. Jej kolor crème, skośnie ułożone plisy z krepy i stojący kołnierz, a przytem dwie kokardy niebieskie, jedna z boku przy kołnierzu, a druga u dołu szmizetki, kończącej się w szpic, odbijać będą doskonale od stanika czarnej mojej sukni, który jest całkiem gładki, a zatem już nie tak modny. Pokryty szmizetką wyda się lepiej, świeżej... A i ta druga, naśladująca kamizelkę, jakże ładna: trzy kontrafałdy z lekkiej materji w paseczki — na środkowym fałdzie rząd podwójnych guzików z numizmatów — stojący kołnierz zapięty z tyłu na haftki — rodzaj baskwetu, ściętego ku bokom, stanowi dolne zakończenie... (Odkłada szmizetki i otwiera inny pakunek). Otóż i bielizna, której pragnęłam. Batyst biały w rzucik kolorowy. Trzy koszule w grochy ponsowe, trzy w lila, trzy w niebieskie — takie same spodniki, obszyte drobnemi falbankami, a falbanki koronką — w istocie, nowość bardzo ładna, że ta moda ledwo zrodzona obiecuje być długo trwałą... Biorę więc wszystko — jak sądzisz mężu?

Pan (który niecierpliwie poprawiał kołnierzyk). Potrzebuję koniecznie dać przerobić kołnierze. Kołnierze noszą zupełnie schodzące się z przodu, a nawet widziałem spięte na spinki w środku, wpół wykrojone, tymczasem mój jest inny, końce zachodzą jeden na drugi. — Jakże myślisz, czy w sklepie znajdę modniejsze?

Pani. Nie odpowiadasz na moje pytanie.

Pan. Przeciwnie, ty na moje nie odpowiadasz.

Pani. Przed dwoma miesiącami sprawiłeś bieliznę. Kilkadziesiąt reńskich wydałeś i znów chcesz teraz...

Pan. Więc nie nie mogę kupić? To dziwna! Radbym wiedział, na co sobie tych kolorowych fatałaszek narobiłaś? Bielizna w grochy, w kolorowe grochy!? Co dalej wymyślą? Była już z szyfonu — potem różnokolorowa jedwabna i czarna z surah. Po co, na co?

Pani. Jakto na co? Gotowy utrzymywać, że powinnyśmy w zgrzebnej chodzić?.. Przecież potrzeba koszul... — wolę więc wziąć modniejsze.

Pan. Od godziny słyszę ciągle zachwyty nad nowościami. Przy każdym kartonie, który otwierasz, pokazuje się, że ci tego lub owego potrzeba... nieodzownie!

Pani. Nie mam w co się ubrać w istocie.

Pan. A wczoraj skarżyłaś się, że rzeczy nie możesz w szafach pomieścić.

Pani. Nie rozumiesz się na tem.

Pan. Nie rozumiem, to prawda, dla czego co chwila potrzeba kupować jakieś tam fatałaszki...

Pani. Wiosna — odświeżyć muszę moję garderobę, do mody się stosować?

Pan. Bodaj tę modę!

Pani (wzruszając ramionami). Z próbek na suknie wybrałam dwie, zobacz. Na dni pochmurne strój ciemniejszy, materjał, który dotąd wyłącznie służył na męskie ubranie — suknia nieczem się nie zniszczy, będzie i do podróży. Kamizelka ciemnozielonego koloru, raczej dwie kamizelki: biała pikowa i popielata także pikowa, bo staników już nie nosimy bez kamizelek — zaś na dni pogodne jaśniejszy kostjum koloru *beige*, gdyż ten kolor jest ulubiony, w kratkę, ale mała, o nitce ciemniejszej, połączony z szafirowem. Kamizelka szafirowa, jedwabna. Z boku na spodnicy fałd jedwabny szafirowy, także kołnierzyk i mankiety u stanika, który mocno podcięty na biodrach robi się także z długim spiczastym końcem, do tego okrywka koronkowa, z koronek *beige*, z tyłu przylegająca do stanu, krótka, z przodu z długiemi końcami, zakończonemi kokardą i krótkiemi rękawkami do łokcia — *en tout cas* z długą laską o srebrnej gałce, z jedwabiu szafirowego w szara kratkę — i kapelusz z szarych koronek i wstążek szafirowych. Teraz noszą odpowiednie kapelusze do każdej sukni.

Pan. Tego już za wiele!... Do każdej sukni?.. Wyrażenie: „kapelusz do kostjumu“ — nie znaczy przecież, aby istniał inny do każdej sukni? Na to trzeba miljonerki, jak to i kiedyś słusznie wyrzekła pani Eureja. Ona inaczej rozumie.

Pani. Jakże ci to tłomaczyła, ciekawam?

Pan. Kobiety średniego stanu — mówiła — nie kupują więcej nad jedną suknię ze zmieniającą się porą roku, więc kapelusz, który może być użyty i do innych, kupuje się do tej sukni.

Pani (śmiejąc się). Wybornie! Niczego też więcej nie żądam.

Pan. Ale ty chcesz dwie nowe suknie sprawić?

Pani. Mówiłam o dwóch? Pomyliłam się, właściwie potrzeba mi będzie trzech. Wybrałam jeszcze suknię niebieską perkalową o gładkiej fałdowanej spodnicy — tunika z przodu otwarta, z boków mocno podpinana, z niebieskiej satiny w ponsowe grochy — takiż stanik z drapeją przymarszczaną na lewem ramieniu, kończącą się u pasa spięciem ze wstążek o długich końcach — aksamitny kołnierz stojący i mankiety — do tego słomkowy w dwa cienie kapelusz dużo okrągły, z krezą odwróconą i podszytą aksamitem, z kokardą ze wstążek niebieskich z boku przypiętą wielką szpilką złotą. — Parasolka ponsowa jedwabna z ponsową kokardą na rączce, obszytej ponsowym jedwabiem, niebieskie w rzucik ponsowy pończochy wpół jedwabne... Mantylka czarna *visite* koronkowa.

Pan (biorąc się za głowę). Pończochy nawet!... Co za czasy, przyjdzie pójść z torbami! Do każdej sukni kapelusz, parasolka i pończochy inne!

Pani. W Paryżu noszą i gorsety odpowiednie.

Pan. W Paryżu! Tam miljony płyną wezbraną rzeką. Piękne panie — te właśnie, które stwarzają mody, bo nie mają nic do roboty — nie patrzą skąd biorą pieniądze i nie myślą, że kiedyś przyjdzie w nędzy zakończyć. — Ale wam się równać? Wam chcieć naśladować tamtejsze zbytki?... (zapala świeże cygaro).

Pani. Mylisz się, kto ma zamiar być purytaninem! Spójrz na siebie: Krawatka cienka o małym węźle, najmodniejsza — jasna pikowa kamizelka — (masz takich kilka, do wyboru w różnych kolorach, a wszystkie jasne, nie przecz) ładnie wyglądają, ale sama pika bez roboty kosztuje przecie bardzo dużo) — a tu spodnie (bo są i niebieskie) — jasne dolne ubranie w drobną kratkę — surducik czarny z jedwabnemi wyłogami, w kieszeni na piersiach chustka o kolorowym szlaczku — zaperfumowana modną perfumą — *violette de Parme*, czy *Belle jardinière?* — przepyszne buciki z skarpetek jedwabnych, wszystko jak z igły...

Pan. Spodziewam się... Wczoraj przyniesiono mi ten garnitur... Może źle leży? co? (wstaje i przygląda się w zwierciadle). Zdaje mi się, w istocie, że fałd tutaj... A mówiłem!... Poprawiał jednak...

Pani. Wiele też razy? (śmieje się).

Pan. Et — ze cztery podobno. — To tak, jak z popielatem ubraniem...

Pani. To dwa!

Pan. Albo z tem rannem w kraty beige i szafirowe...

Pani. To trzy!

Pan. Co trzy? Trzy fałdy? hm, nie dobrze widzę... mówisz jednak że trzy? (obraca się na wszystkie strony. Usiłując dojrzeć zakłada pince-nez).

Pani. Ależ nie. Liczyłam, ile sprawiłeś teraz nowych ubrań. Dodaj cygara, papierosy, kasyno... zesumuj... i powiedz, kto z nas dwojga robi większe zbytki?...

Pan. Trzebaby wprzód obrachować sumiennie. (Wskazując ręką na około) Zdaje mi się, że dosyć wydajesz na malowania na aksamicie — hafty — kwiaty — drobiazgi... co tu tego!...

Pani. Nie liczysz twej przyjemności siedzenia w ładnym saloniku i mojej własnej satysfakcji w robieniu tych makat i okryć?

Pan. Daruj-że moim cygarom, bo one także należą do przyjemności.

Pani. Każde z nas może mieć swoje, choć przyznaj, że z twoich dla mnie nic — prócz dymu.

Pan. Zawsze krytykujesz.

Pani. Bynajmniej. To ty.

Pan. Sprzeciwiam się tylko strojom bez liku.

Pani. Bez liku... Więc twierdzisz, że nie powinnam sprawić trzech sukien?

Pan. Ani trzech od razu kapeluszy.

Pani. A ja twierdzę, że pozwolić sobie mogę.

Pan. Dowiedziesz?

Pani. Powiedz mi, czy ci śniadanie smakowało?

Pan. Skądże takie pytanie, bez racji?

Pani. Proszę, powiedz.

Pan (który na wspomnienie dobrego śniadania cały się rozpłomienił). Wybornie. Ten sos z musztardy francuzkiej i pożyczkowej galarety do zimnego mięsiwa, był czemś nadzwyczajnem! Zawsze umiesz coś nowego wymyśleć.... Nawet nie mogę porównać z nim wczorajszej sałaty. Mówiłaś mi jak się ona przyrządza?... Była także doskonałą w swoim rodzaju.

Pani. Parzą się kartofle i gotują całe w rosole, ciepłe jeszcze krają w kostki, skrapiają 3-ma łyżkami mocnego octu, oliwy i kieliszkiem białego francuzkiego wina, pieprzą, solą — dodać seler ugotowany i drobno poszatkowany, pół białej hiszpańskiej cebuli — zostawić ze dwie godziny w spokoju...

Pan. Na oko nic nadzwyczajnego. — Cała sztuka w przyrządzeniu. Żeby tak jeszcze kilkanaście trufelek, zamiast cebuli!.. Najpospolitszą rzecz umiesz uczynić smaczną — tak jak z ozorem. Nie cierpiałem go ze słodkim sosem z rodzenkami, co za barbarzyństwo!... Kazałaś ozór ugotować, naszpikować sardelami, upiec, polewając śmietaną i był wyborny podany z włoskim makaronem... Gosposi zasługa...

Pani. Dziękuję za pochwały. Może nie okażesz się tak samo zadowolnionym pod względem porządku domowego, zarządzenia służbą, utrzymania bielizny, futer, pomieszkania?

Pan. Przeciwnie. Na nic uskarżać się nie mogę.

Pani. Zarzucisz, że nie wystarczają mi dochody? Że biorę na kredyt po sklepach, robię długi i tobie wypada za mnie płacić?

Pan. Nigdy się to nie zdarzyło, odkąd jesteśmy pobrani, to znaczy od lat ośmiu.

Pani. Więc dla czego dziś spotykają mnie wymówki za suknie?

Pan. Bo w tem jednem...

Pani (kładąc mu rękę na ustach). Cyt, cicho. Udzieliłeś mi absolutorjum — z zarządu domowego, wolno mi więc sprawić choćby trzy na raz suknie i tyleż kapeluszy! A co? Złapanyś! Wszystkie rubryki w porządku.

Pan. Nie wszystkie. Zapomniałaś o jednej...

Pani. Ach, prawda! Właśnie miałam na myśli przyczynić się do ofiar banku ratunkowego... Kasa moja wyczerpana... ale, wiem co zrobię! Sprawię tylko dwie suknie, a z przeszłoroczną bronzową, przerobiwszy, dam sobie radę. Spodnica zostanie gładka, doda się tunika w kraty duże, takiż stanik z kamizelką i z mankietami aksamitnemi bronzowemi. Kapelusza nie kupię. Każę jeden ubrać bronzowem z tych, com miała w lecie. Formy okrągłych nie są odmienne tego roku od przeszłorocznych... niektóre przynajmniej...

Pan (całując rękę pani). Tak, to lubię! Teraz nie mam już nic do zarzucenia.

Z HUMORYSTYKI

Młodzieńcze marzenia.

Po trudach i trwodze, po gorliwej pracy, nakoniec maturę zdali dwaj chłopacy.

Życie w ich pojęciu czar zyskało świeży.... — „Teraz — zawołali — świat przed nami leży!“

Aby uczcić godnie chwilę tak szczęśliwą, wybrali się obaj pierwszy raz na piwo.

W rękach grube laski, a w ustach cygara... Co im zrobić może profesor niezdara?

Dziecińdstwem by były wszelka odtąd trema; nawet sam dyrektor już do nich nic nie ma.

Choć słaby, po głowie wiercić rozpoczyna obydwom młokosom ów napój Gambryna.

Błyszczą młode oczy, lice rumienieje, a więc nuż wynurzać plany i nadzieje!

— „Słuchaj rzecze jeden, po tym długim trudzie, jak na ludzi patrzeć będą na nas ludzie.

„Bóg wie, czem być możesz, co przyszłość zasłania, jakie nas czekają zaszczyty, zadania?

„Lecz mądry, kto wcześnie tworzy sobie plany; weźmy się do tego zaraz, mój kochany.

„Wyznaj więc, a szczerze, wyznaj mój Ignacy, jakiej się poświęcisz zawodowej pracy?

„Jakiem chcesz zasłynąć dziełem znamienitem, i co jest najwyższym twoich marzeń szczytem?“

— „Respons na to łatwy, drugi mu odpowie... Nie od dziś plan cały siedzi w mojej głowie...

„Wiesz, że zawsze byłem amatorem wiedzy; pójdź na filozofję, będziemy koledzy.

„Niż leczyć, lub sądzić, uczyć drugich wolę. wyszedłem już ze szkół, lecz myśl moja w szkole..

„Kocham się w Platonie, miłuję Homera, Cycero i Tacyt serce mi zabiera.

„A w zamian za serce do nich przywiązane, za gorliwe trudy, nagrodę dostanę.

„Kiedy się uporam z pracami licznemi, zostanę z pewnością członkiem akademji.

„Oto, co w mem sercu jest pragnieniem skrytem i wszystkich mych marzeń ostatecznym szczytem.“

Słucha druha Kazio i potrząsa głową: — „Więc w tem upatrujesz przyszłość twą różową?

„Wierzaj, mój Ignasiu jestto fikcja szczera, szczęścia dzisiaj szukać w zawodzie belfera.

„Szczęśliwsza ambicja moję myśl oplata, ja zamyślam obrać zawód adwokata.

„Na tej drodze człowiek zbiera tylko róże; bo służąc krajowi sam też coś zasłużę.

„Zaszczyty ma liczne ta arena wzniosła; a nuż mnie wybiorą nakoniec na posła?

„Lecz dość się zdradziłem z pragnieniem ukrytem; teraz wiesz, Ignasiu, co mych marzeń szczytem!“

* * *

W lat piętnaście potem Kazio i Ignacy zeszli się przypadkiem, jak niegdyś chłopacy.

Ledwie się poznali... co za zmiany! Boże! tak rychło posiwieć? czyli to być może?

— „Cóż tam, mój Ignacy, słychać w wielkim świecie, czy choć docenturę uzyskałeś przecie?“

Ignaś się rumieni... — „W mrowiu tem przeklętem, szepcze, jam dotychczas zaledwie supientem.

„Lecz ciebie zapewne los tak nie przygniata; jakże czy mam witać pana adwokata?

Chrząknął stary Kazio, zrobił minę mglistą.... — „To nie... ale jestem jego... dyjurnistą.“

A. N.

KRONIKA.

Lwów, dnia 26 kwietnia

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Srednia, w powiecie przemyskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Jaworowie, z grupy większych posiadłości odbędzie się w mieście powiatowem dnia 25 maja b. r.

P. Oktaw Pietruski prezes Wydziału krajowego wyjeżdża dzisiaj do Poli a stamtąd na Korfu, powróci zaś za 6 tygodni.

Niebezpieczeństwo. Zwracaliśmy już wielokrotnie uwagę w naszem piśmie na ogromną stagnację przemysłową, jaką wywołały obawy wojenne. Dzisiaj musimy poruszyć pewną specjalną sprawę, w której się kryje dość groźne dla naszego miasta niebezpieczeństwo.

Oto na przedmieściach Lwowa istnieje kilkanaście cegielni i jakimś dziwnym trafem nie są one wszystkie w rękach żydowskich, lecz znaczna część, więcej niż połowa, w chrześcjańskich. Dzięki temu rozdziałowi nie tworzyły się nigdy kartele między cegielniami, a także podnosiła się dobroć materjału i jego taniość. Żydzi wyrabiali gorsze cegły, ale tańsze, chrześcjanie lepsze, ale nie o wiele droższe. I działo się dobrze i jednym i drugim.

Tymczasem tej wiosny nadeszło w przemyśle cegielnianym przesilenie. Zwykle pod koniec kwietnia ruch w handlu cegieł jest ogromny, tak wielki, że ludzie przystępujący do budowy domów z małym kapitałem, nie rozpoczynali nigdy roboty murarskiej w kwietniu lecz gdzieś w sierpniu, we wrześniu, kiedy cegła jest znacznie tańszą. W tym roku stało się odwrotnie. Oto już kwiecień się kończy, a dotąd ani jeden dom we Lwowie nie rozpoczął się budować. Ci kapitaliści, którzy mieli zamiar na swych gruntach rozpocząć w tym roku budowę, przestraszeni pogłoskami wojennemi odłożyli tę robotę na lepsze czasy. „Bo pocóż mam poczynać budowę — rzekł sobie każdy z nich — kiedy dzienniki zapowiadają wojnę? Czy po to, abym stanął w połowie, aby mi zabrano robotników do landwery i do landszturmu, abym nie mógł pokryć wyciągniętych murów i wydał je na pastwę wilgoci i słoty? Wolę zaczekać.“ I jak sobie tak każdy powiedział, tak stało się to, że nikt nie buduje.

Owóż mniejsza o to, że architekci załamują ręce z rozpaczy i wydobywają oszczędności z poprzednich lat, aby je spożyć w tym roku; mniejsza może nawet i o to, że legjon murarzy łamie sobie głowę nad tem, co da każdy z nich jeść swojej żonie i dzieciom, kiedy skończą się roboty przy kamienicach, wyciągniętych zeszłego lata, a teraz tynkowanych i wykańczanych.

Mniejsza o to, bo koniec końców ci ludzie znajdą zawsze zarobek, gdyż my jesteśmy jeszcze w tej szczęśliwej pozycji, że u nas z głodu może umrzeć tylko inteligentny człowiek, a nigdy prosty robotnik. Ale co poczną właściciele cegielń? Żydzi swoich utrzymają, to pewna. Znana ich solidarność sprosta przesileniu i ani jedna żydowska cegielnia nie przejdzie w ręce chrześciańskie. Ale nasze?... Właściciele ci — jak to u nas jest zwyczajem we wszystkich gałęziach zarobkowania — operowali pożyczonym kapitałem; więc raty zaczną ich tłoczyć, pożyczki nowej nikt im dzisiaj nie udzieli, bo banki nawet swoich promes nie realizują; ci ludzie będą musieli sprzedać za bezcen swoje cegielnie. A kto je kupi? Oczywiście żydzi. I niebawem dojdziemy do tego, że będą oni mieli monopol na targu ceglanym, zawrą z sobą kartele, postawią na cegłę nietylko wygórowaną cenę, ale będą wyrabiali materjał najgorszy, — i nietylko państwo, kraj i gmina, ale i ludzie prywatni, chcący budować się we Lwowie, będą musieli brać taki towar i po takiej cenie, jaki się spodoba żydom wytworzyć i oznaczyć. Rzecz zatem jasna, że dla przyszłości miasta jestto kwestja ważna i że jej lekko traktować nie wypada.

Poruszyliśmy tę sprawę dlatego, aby zwrócić na nią uwagę ludzi poważnych i kompetentnych, i aby czy to prezydjum gminy, czy nawet sfery wyższe, autonomiczne i państwowe, skłonić do jakichśkolwiek kroków, któreby mogły zagrożony przemysł ceglany uratować od upadku. Nam się zdaje, że zwłaszcza obowiązkiem jest władz państwowych pospieszyć mu z pomocą. Bo nietylko skłonić je do tego powinna ta refleksja, że jego upadek osłabi siłę podatkową pewnego zastępu ludności, ale i ta także, że państwo wielce się przyczyniło żądaniem nadzwyczajnych kredytów na cele wojenne do zaniepokojenia umysłów. Wierzymy bowiem mocno, że gdyby nie owe kredyty, to przecież sama paplanina lekkomyślnej prasy nie byłaby wznieciła takiego strachu wojennego. A chociaż rozumiemy dobrze, że rząd musiał tak postąpić jak postąpił; chociaż powiedzielibyśmy nawet, że dobrze uczynił, iż wybrał tę chwilę, w której przewidywał, że owe kredyty uchwalone mu zostaną jednogłośnie, to przecież dzisiaj może bez szkody dla skarbu postarać się o naprawienie złego, jakie one sprowadziły, i przeto może przyspieszyć rozpoczęcie tych budowli, które ma zamiar wznieść w naszem mieście.

Nowy obraz Matejki. Niestrudzony mistrz — pisze *Czas* — niedawno ukończył obraz treści religijno-historycznej: „Iwo Odrowąż, poświęcający kamień węgielny pod kościół.“ Nad rozpoczętą budową fundamentów klęczy bł. biskup krakowski pontyfikalnie ubrany. Ręce obie trzyma on w pozycji na pół modlącej, na pół błogosławiącej, podczas gdy głowę natchnioną wzniósł ku niebu błękitnemu, zkąd, spływający śliczny aniołek przynosi mu wieniec z liści zielonych. Prócz świątobliwego biskupa niewiele tylko jest postaci. Z kilku asystujących duchownych jeden podaje księgę rytualną i dokument pergaminowy zwinięty, drugi trzyma pastorał z kości słoniowej misternie wyrobiony. Za niemi ziemianin brodaty, zapewne fundator kościoła. Po drugiej stronie nachylający i zamyślony architekt trzyma cyrkiel i kartę z nakreślonym planem gotyckim rozpoczętej budowy.

Wszystkie te figury niesłychanie plastycznie występują na tle rozwieszonej kotary z aksamitu ponsowego; po jednej stronie otwarty jest dalszy

O DYFTERJI

i jej leczeniu.

Napisał

Dr. Jasiński.

W ostatnich czasach sroży się dyfterja z wielką — o ile mi wiadomo — gwałtownością w południowych częściach naszego miasta; oraz uderza to, że giną na nią nietylko dzieci, ale i osoby dorosłe, a mianowicie płeć żeńska. Ponieważ u dorosłych przechodzi dyfterja zwykle pomyślnie, a to dlatego, że leczenie takich osób jest łatwem; ponieważ powtóre ratunek w dyfterji zawisł — jak to zaraz zobaczymy — nie tyle od lekarza, ile raczej od otoczenia chorych, tj. od tych osób, które chorych pielęgnują, przeto tam, gdzie osoby dorosłe giną na dyfterję, można przypuszczać, i to z wielkiem prawdopodobieństwem, że wina leży po stronie osób pielęgnujących, tj. że te osoby nie postępują według owych zasad, jakie dzisiejsza umiejętność wskazuje. Ponieważ zasady te nie są tajemnicą, lecz są już dosyć rozpowszechnione, a nadto można je znaleść w każdej nowszej popularnej rozprawie o dyfterji, przeto rzeczone postępowanie nieodpowiednie jest wynikiem albo obojętności, albo machinalnego trzymania się li tylko zwyczaju, przekazanego tradycją.

Zanim teraz przejdę do owych zasad, jakiemi się teraz w leczeniu dyfterji kierujemy, należałoby wprzód zająć się następującemi pytaniami: „Co jest dyfterja?“ „Czy istnieją choroby gardła podobne na pozór do niej? „Czy są cięższe i lżejsze przypadki dyfterji? „Które przypadki dyfterji są absolutnie nieuleczalne?“ „Czy posiadamy »swoiste« środki przeciw dyfterji?“ „W którym wieku życia jest dyfterja więcej, a w którym mniej niebezpieczną?“ „Dlaczego leczenie dyfterji według zasad hydroterapji lub homeopatji wydaje zwykle pomyślniejsze rezultaty, niż leczenie według zasad medycyny?“ itd.

Wszystkiemi temi pytaniami należałoby się zająć choć pobieżnie. Ponieważ atoli uczyniłem to obszernie już w innej pracy *), przeto mogę tu przejść od razu do tego pytania, które tyczy się „zasad, które nam podaje nauka dla publiczności najważniejszem, tj. do pytania:

Jak należy w dyfterji postępować?

Drogę, jaką w dyfterji postępować należy, wskazuje prosty rozum ludzki i umiejętność lekarska. Ta zaś powiada, że zadanie nasze w chorobach jest trojakie. Mamy po pierwsze usuwać to, co działaniu „natury“ przeszkadza. Z tego wynika, że i sami nie śmiemy stawiać jej przeszkód. Mamy powtóre zastosowywać rozsądnie owe środki, któremi „natura“ leczy, a po trzecie mamy używać jeszcze środków „sztucznych“ czyli leków aptecznych w razie, jeśli są skuteczniejszemi, niż środki „naturalne“.

Stosownie więc do tych trzech wskazań należy:

1) Starać się zaraz o najpierwszy i najgłówniejszy warunek, tj. o dostarczanie choremu dniem i nocą powietrza jak najzdrowszego. — W tym celu trzeba wybrać dla chorego pokój jak największy i położony — jeśli to być może — ku słońcu, aby miał dosyć światła naturalnego, działającego, jak wiadomo, w chorobach wielce zbawiennie. Pokój ten należy urządzić tak, jak uczy H i g i e n a, i jak opisałem na stronicy 146 w I zeszycie „Obrazków ze świata chorób“.

Oprócz czystego powietrza powinien pokój posiadać także odpowiednią ciepłotę, która może wynosić 18 do 20 stopni C.

2) Ponieważ wszelkie wydzieliny chorego, a przedewszystkiem plwociny są szkodliwe, przeto należy chustki, ręczniki itp., jeśli zostały zanieczyszczone bądź plwocinami, bądź w inny sposób, kłaść natychmiast do wanienki, zawierającej ług z mydła mazistego **).

Taki ług powinien przeto zawsze stać w pogotowiu.

3) Pościel należy zmieniać natychmiast, skoro zostanie zanieczyszczoną. Niewolno jej zaś rzucać na podłogę, jak się to zwykle dzieje; lecz należy wynosić ją z pokoju albo w rzeczonej wanience, albo w prześcieradle zmoczonem w owym ługu. Następnie należy ją gotować w rzeczonym ługu przez pół godziny, zanim się ją odda do prania.

4) Mocz i odchody stolcowe należy także polewać natychmiast rzeczonym ługiem i wynosić do wychodków.

5) Podłogę należy codzień wycierać ścierką zwilżoną rozczynem dwuchlorku rtęci *).

6) Ponieważ dyfterja sprawia przy połykaniu bole, ciepłowilgotnawe powietrze zaś łagodzi te bole, przeto należy około chorego rozbryzgiwać co chwila wodę letnią samę, lub z dodaniem jakiego środka odwietrzającego.

7) Ponieważ doświadczenie uczy, że wszelkie, chociażby na pozór najoględniejsze urażanie gardła pogarsza chorobę, przeto nie należy gardła rubasznie traktować.— O tym ważnym przedmiocie będzie zresztą jeszcze później mowa.

8) Gdy sen pokrzepia, niedosypianie zaś osłabia i tym sposobem zmniejsza odporność organizmu, przeto nie należy choremu w nocy snu przerywać. Jeżeli zaś potrzeba taka zajdzie koniecznie — np. w celu oczyszczania gardła w „gnilnej“ lub „zgorzelinowej“ formie dyfterji — należy to czynić tylko co kilka godzin.

9) Ponieważ dobre odżywianie także wzmacnia i zwiększa odporność organizmu, przeto należy chorego ile można dobrze odżywiać. Najlepiej nadają się ku temu pokarmy płynne, a więc mleko, mleczna kawa lub herbata, silne rosoły z jajami, pepton i wino.

10) Ponieważ lekarstwa, zwłaszcza pewne, psują apetyt, który już w skutek samej choroby jest upośledzony, przeto nie należy zadawać takich leków, które się przyczyniają do pogarszania apetytu.

11) Ponieważ przykre wzruszenia umysłu pogarszają chorobę tak bezpośrednio, osłabiając odporność organizmu, jak i pośrednio, wpływając niekorzystnie na sen i apetyt, przeto należy od chorego usuwać wszystko, co mu sprawia przykrość. Największą przykrość zaś sprawia mu, jak wiadomo, gwałtowne otwieranie gęby i lapisowanie, lub szorstkie pędzlowanie chorych i w skutek tego nadzwyczaj bolesnych części gardła. Postępowanie takie jest więc i z tego powodu*) szkodliwem, a bardzo często nawet wprost zgubnem, jak uczy doświadczenie.

Wyż opisano postępowanie czyni zadość tylko pierwszemu ze rzeczonych wskazań, ze środków zaś wskazania drugiego jest w dyfterji obok powietrza najważniejszą w o d a. Stąd też należy:

12) Na szyję chorego stosować okłady chłodzące, jeśli gorączka silniejsza, zresztą zaś okłady, zostające na szyi aż do ogrzania się. Okłady te powinny mieć kształt szyi i należy je stosować tak zgrabnie, aby chorego, n. p. dziecka do płaczu nie pobudzać. Bardzo odpowiedniemi są więc okłady w kształcie L e i t e r o s k i c h krawatek, lub też okłady dra L i n d e n m a y e r a.

13) W razie silniejszej gorączki należy stosować przeciwgorączkowe środki wodolecznicze, jak np. kąpiele, otulenia, lub okłady tułowia. O regułach, jakie przy tem zachowywać należy, mówiłem szczegółowo już w innej pracy. **)

Oprócz wymienionych środków wodoleczniczych stosuje się nieraz z korzyścią codzień enemę z ¼ lit. wody zwykłej. Enema taka bowiem działa i przeciw zatkaniu i przeciw gorączce.

Na główkę dziecka, jeśli jest rozegrzaną, należy stosować okłady chłodzące i to najlepiej albo w formie czapki W i n t e r n i c o s k i e j, albo w formie grubej czapki płóciennej.

14) Bardzo ważną rzeczą jest dbanie o jak największą czystość powierzchni ciała. Stąd też należy codzień gąbką, zwilżoną w wodzie chłodnej i wyciśniętą należycie, oczyszczać owe części ciała, które tego wymagają.

Uczyniwszy zadość wyż wymienionym wskazaniom, postąpiliśmy tak, jak postępuje rozumny dowódzca z nieprzyjacielem, siedzącym w fortecy dobrze obwarowanej, t. j. obsaczyliśmy fortecę, odcięli jej wszelkie dowozy, uniemożliwili komunikacje na zewnątrz itd. To też w owych przypadkach, które są w ogóle uleczalne, doprowadza ta taktyka do celu i to tem pewniej, im ściślej się jej trzymamy.

Co się tyczy samego nieprzyjaciela, tj. dyfterycznych złogów w gardle, wiemy już, że nie posiadamy „swoistych“ przeciw nim leków. Z tego wynika, że owe środki, o których niżej będzie mowa, odgrywają w dyfterji rolę podrzędną.

Tem silniej więc należy opierać się na „pierwszem“ i „drugiem“ wskazaniu. „Pierwsze“ wskazanie zaś zaleca jak największą czystość w każdym względzie. To też i

15) Gardło należy utrzymywać ile można czysto. Do oczyszczania zaś należy używać bądź zwykłej wody, bądź takich środków, które chorobowo objawy bodaj łagodzą. Sposób zaś oczyszczania musi być ściśle zastosowany do usposobienia i oddziaływania chorego. Nie wolno więc postępować według szablonu, jak to się zwykle dzieje, lecz należy indywidualizować jak najściślej I teraz doszliśmy do owego punktu, około którego całe leczenie dyfterji krąży, i od którego życie chorych zawisło.

W tym względzie należy zawsze mieć przed oczyma tę ważną regułę, że w gardle dyfterycznem nie wolno manipulować rubasznie.*) Stąd też u chorych starszych i rozwiniętych już o tyle, że można przemawiać do ich rozumu, używa się bądź płukań, bądź wstrzykiwań, bądź wdmuchiwań, bądź zraszań, i powtarza te manipulacje mniej więcej trzy razy dziennie. Do płukań, wstrzykiwań i zraszań używa się albo zwykłej wody, albo rozczynów pewnych leków. Z tych wybieramy najchętniej takie, które ani dla smaku nie są wstrętnemi, ani dla żołądka, jeśli się doń dostaną, szkodliwemi. Takiemi są np. chlorek potasowy (2 na 300 wody dest.) woda wapienna, zmieszana z równą ilością wody przekroplonej i t. d.

W dyfterji „zgorzelinowej“ można robić

---

*) „Obrazki ze świata chorób.“ Zeszyt I.

**) Ług ten przyrządza się w ten sposób, że na każdy litr wody deszczowej lub przegotowanej daje się półtora grama rzeczonego mydła.

*) W tym celu dodaje się do jednego gramu dwuchlorku rtęci, rozpuszczonego w jednym litrze wody przekroplonej pięć litrów wody deszczowej, lub przegotowanej.

*) O innym ważnym powodzie jest mowa w „Obrazkach ze świata chorób“. Z. I. str. 164.

**) „O postępach w leczeniu wodą i powietrzem“. Lwów 1880. Str. 13.

*) Obszerniej o tym przedmiocie rozwodzi się dotyczący ustęp w „Obrazkach ze świata chorób.“ Z. I.

widok na tle szpilkowy, przybierający się w szatę świeżej zieloności. Pomimo nagromadzonych trudności kolorystycznych całość dziwnie pięknie zharmonizowana. Główy i postacie osób pełne głębokiego wyrazu. Szczegóły bogatych tkanin i przyborów występują z niezwykłą siłą plastyczną.

Obraz ten za dni kilka ukaże się w salach Towarzystwa sztuk pięknych na czas krótki, zanim zostanie wysłany w dalszą podróż artystyczną. Wykonany, na zamówienie adwokata dra Retingera, przeznaczony on jest, aby zdobił kiedyś kościół, mający stanąć w Iwoniczu. Plany budynku podobno już przygotowują, a zamierzono też zrobić kiejnocik, jedyny w swoim rodzaju, na którego upiększenie złoży się, co tylko sztuka polska dać może; a dziś — może dać niemało.

Raut. Ze sfer towarzyskich naszego miasta otrzymujemy dwa następujące doniesienia. Jedno z nich opiewa:

„Grono dam urządza w przyszłym tygodniu publiczny raut w połączeniu z tombolą i loterją fantową na dochód Towarzystwa dobroczynności pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo.

Miejscem zabawy miała być początkowo sala „Sokoła“ lecz z obawy przed ściskiem a przytem w zamiarze nadania tej zabawie wyjątkowego charakteru, toczą się teraz rokowania o pozyskanie innego okazalszego lokalu, gdzieby publiczność choćby bardzo tłumnie, jak to jest do przewidzenia — zebrana, mogła znaleść wygodne pomieszczenie i urządzenie eleganckie.

Ze względu na szlachetny cel rautu i na zasługi Towarzystwa p. n. św. Wincentego à Paulo nie wątpimy, że nie wiele będzie trudno uprosić sobie lokal, w którym dotąd nie stąpała drobna nóżka kobieca, lecz proszeni o to nie chcemy przed czasem zdradzać sekretu.

Życzymy jednak naszym zacnym paniom powodzenia i w imieniu ubogich naszego miasta składamy im serdeczne dzięki, a w ich liczbie część raczy przyjąć owa szlachetna matrona, która myśl tę pierwsza podjęła i w czyn chce wprowadzić. „Hab Dank.“

Drugie zaś opiewa:

„Dowiadujemy się, że w przyszłą niedzielę, t. j. dnia 1 maja, urządza komitet pań raut z loterją fantową na dochód ubogich Towarzystwa św. Wincentego à Paulo (męskiego) — w umyślnie na ten cel udekorowanej sali Towarzystwa muzycznego. Początkowe starania każą nam wnosić, że pierwszy ten w naszem mieście raut publiczny będzie nietylko zakończeniem sezonu, ale ukoronowaniem szeregu rautów prywatnych, cieszących się w wielkopostnym czasie świetnem powodzeniem.

Na pochwałę naszych sfer towarzyskich wypada, że w chwili kiedy większość opuszcza stolicę spiesząc do wód lub przenosząc się na wieś, nie zapominano o ubogich, dla których pora letnia, bowiem czy nie najcięższą jest do przebycia, wobec zmniejszonego zarobku. Zdaje się zbytecznem zachęcać publiczność do licznego udziału, skoro raut niedzielny w krótkim bardzo czasie, jaki dzieli projekt od wykonania, zyskał wielką popularność. Żywimy przekonanie, że stanie on się miejscem zbornem dla wszystkich sfer towarzyskich Lwowa“.

Obraz Jana Styki „Matka Boska błogosławiąca“ zakupiony został za cenę 3000 rubli do kościoła katedralnego w Kielcach. Obraz ten swego czasu otrzymał pierwszą nagrodę Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie.

Wczoraj wieczorem o godzinie 8ej odbył się zapowiedziany capstrzyk wykonany przez muzyki garnizonu naszego. Przed gmachem głównej komendy odegrano kilka utworów, a publiczność zebrała się nader liczne zapełniając przyległe place i ulice. Lwów podobnie jak kraj cały, święcił uroczyście jubileusz sędziwego marszałka.

Jeszcze w sprawie budowy teatru letniego. Wczoraj wieczorem na posiedzeniu Towarzystwa politechnicznego toczyła się żywa dyskusja co do wyboru miejsca pod budowę teatru letniego. Prawie jednogłośnie sprzeciwiono się wyborowi miejsca przez Magistrat (ogród jezuicki), podano jako najodpowiedniejsze miejsca, bądź na szkarpach vis-a vis pałacu arcybiskupiego, bądź plac przed szkołą św. Zofji, lub park stryjski.

Uchwalono też pod przewodnictwem p. Kovactsa wnieść odnośne przedstawienie do gminy.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy „Rodzina“ W niedzielę odbyło się zgromadzenie Rady nadzorczej stowarzyszenia pod przewodnictwem p. T. Czarkowskiego, przy udziale 15 zamiejscowych delegatów. Sprawozdanie wydziału wykazuje pomyślny rozwój towarzystwa; majątek wzrósł do 12.000 zł., a sam fundusz żelazny wynosi 8.745 zł. — członków rzeczywistych przybyło w roku bieżącym 282 a wspierających 26. Postawiono wniosek by nieczynne zamiejscowe oddziały rozwiązać,— lecz większość uchwaliła przystąpić do reorganizowania tych oddziałów a zarazem polecono zarządowi zastanowić się i wydać swoje zdanie nad projektem zlania Stowarzyszenia ze stowarzyszeniem djetarjuszów i urzędników.

Do komisji rewizyjnej zostali wybrani: Czernicki Józef, Zielonka Ludwik, Bromilski, Ihnatowicz i Dulęba Bronisław; wiceprezesem towarzystwa dr. Kazimierz Bliziński, a członkami zarządu: Jakób Bilewicz, Walenty Kowalówka, Bolesław Mikuliński, Zenon Rojek i Paweł Stwiertnia.

Stałym sekretarzem wybrany został p. Stefan Wicherek a buchalterem p. Stanisław Szilder.

Z Sasowa nam piszą pod datą 24 bm.:

Dziś, w wigilję wyborów do Rady gminnej, o godzinie dwunastej w nocy miasteczko nasze zaalarmowane zostało pożarem, który przy dość silnym wietrze mógł był przybrać groźne rozmiary.

Dzięki energji p. Wachtla, urzędnika tutejszej fabryki papieru, który z sikawką fabryczną w samę porę się zjawił, udało się ogień zlokalizować. — Spłonęło dziewięć domów w wartości 5000 zł. Przyczyna pożaru zdaje się być w związku z agitacją wyborczą.

Ze Stanisławowa nam piszą pod d. 25 bm. Panna Stanisława Słonecka i panna Antonina Ilnicka — dwie panny, które przed kilku laty wręczały bukiety Najj. Panu przejeżdżającemu przez Stanisławów: pierwsza, ubrana za Krakowiankę, w imieniu Polek, druga, w stroju huculskim, w imieniu Rusinek — obie w jednym dniu połoczone zostały węzłami małżeńskiemi: pierwsza tu w Stanisławowie; druga w Podłużu, gdzie jej ojciec jest grecko-katolickim proboszczem.

Kopalnie węgla Frameries w Belgji uległy straszliwemu nieszczęściu: pożarowi. Tysiące robotników bez zajęcia, a ognia stłumić nie można, który też z niepohamowaną mocą się szerzy.

Jubileusz. Pan Roman Vimpeler, dyrektor seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie, obchodził onegdaj 25letni jubileusz swej pracy zawodowej.

Nieszczęśliwy wypadek. Zarobnica Tekla Jarosz dostała się wczoraj pod koła tramwaju na placu Krakowskim i doznała tak silnego uszkodzenia lewej nogi, że musiano ją do szpitalu odesłać.

Dobroczynny zapis. Pani P. Dietrich, zamożna mieszkanka stolicy nadspreejskiej legowała w swym testamencie 2,400.000 marek na dobroczynne cele — pozostawiając wolną dyspozycję gminie.

Smutna katastrofa. Przy przewozie robotników galicyjskich do Królestwa przez San pod Krzeszowem, łódź przepełniona, poszła na kilkanaście kroków przed brzegiem pod wodę — a z 23 ludzi tam się znajdujących zaledwie 10 z życiem ocalało, 13 ofiar pochłonęła głębia.

Długowieczność. W Zaranicach na Podolu rosyjskiem, zmarł onegdaj felczer tamtejszy Kuźmin w 109 roku życia, zachowując do końca życia zupełną przytomność umysłu i oddając się swej pracy zawodowej.

Wystawa odzieży ludowej. W Warszawie powstała myśl w gronie lubowników rzeczy krajowoswojskich urządzić wystawę odzieży ludowej, i projekt ten ma w krótkim czasie przyjść do skutku.

Zamach zbrodniczy. Z Rygi donoszą o zamachu, którego ofiarą padł miejscowy policmajster p. Własowskij, do niedawna zajmujący w Warszawie stanowisko pomocnika oberpolicmajstra. Własowskij dokonywał osobiście w jednej z jatek rewizję sanitarną, a znalazłszy kilkaset funtów mięsa nieświeżego, polecił ów produkt skonfiskować. Rzeźnik stawił opór i porwawszy nóż, pchnął nim Własowskiego w piersi. Rana ma być śmiertelna.

Święta Wielkiej nocy w Konstantynopolu. Jedną z głównych przyjemności Greków konstantynopolitańskich podczas świąt wielkanocnych, tworzy strzelanie z pistoletów i innej palnej broni. Ani ostre zakazy policji, ani upomnienia duchowieństwa, nie są w stanie powstrzymać mieszkańców od tego niebezpiecznego zwyczaju. Podczas uroczystej procesji Zmartwychwstania, rozlegają się po wszystkich ulicach, wśród najliczniejszych tłumów publiczności strzały pistoletowe, które nie rzadko wywołują najsmutniejsze następstwa. I roku bieżącego, wedle swego zwyczaju, oddawali się mieszkańcy Konstantynopola niebezpiecznej rozrywce, która zakończyła się smutnym epilogiem dla wielu jej uczestników. Jakiemuś kramarzowi wypalił pistolet przedwcześnie, a strzał ranił go śmiertelnie; drugi, nieuważnie strzelając, wypalił oczy trzyletniej dziewczynce; inny znów odszedł do domu z strzaskanem ramieniem i t. p. Policja turecka chwyciła się obecnie najsurowszych środków, by raz tej niebezpiecznej igraszce tamę położyć.

W Paryż rozpoczęto trzecią serję odczytów międzynarodowych w dwudziestu językach o literaturze. — Polską literaturą ma się zająć podobno pan Chojecki.

W roku 1888 ma się odbyć wystawa powszechna w Melbourne.

Teatr ludowy w Wiedniu. W Wiedniu powstał jeszcze w roku zeszłym projekt budowy teatru ludowego i na ten cel subskrybowano już kwotę 240.000 zł., komitet wypuścił 1000 akcyj po 500 zł., a gmach ma stanąć obok pałacu sprawiedliwości. Dyrektorem zostanie prawdopodobnie Franciszek Schöntan, autor „Porwania Sabinek“.

Literatura i Sztuka.

* **P. Bolesław Ładnowski**, artysta teatrów warszawskich, przybędzie do Lwowa z początkiem czerwca na 12 występów gościnnych. Dnia 24 bm. został podpisany dotyczący układ z naszą dyrekcyą. Wiadomość tę powitają niezawodnie z radością liczni w mieście naszem wielbiciele talentu p. Ładnowskiego. Oprócz utworów klasycznych wystąpi p. Ł. w kilku komedjach, jak n. p. w „Synu Giboyer'a“, „Aktorach dworu“ i t. d. Równocześnie wybiera się p. Żelazowski na gościnne występy do Warszawy.

Rozmaitości.

— **Lesseps'a ostatnia nadzieja.** Towarzystwo budowy kanału panamskiego zrealizowało już przez wypuszczenie obligacyj około $1^1/_2$ miljarda franków. Obligacje znajdują się prawie wszystkie w posiadaniu Francuzów. Owóż towarzystwo żywi nadzieje, że gdyby wypuściło jeszcze obligacyj na pół miljarda franków, to dopięłoby już celu. Ale odwołanie się do kredytu byłoby tylko w takim razie możebnem, gdyby publiczność miała jeszcze zaufanie do tego przedsiębiorstwa, tymczasem zaufanie to zostało zachwiane, wprawdzie nie przez zabiegi amerykańskich spekulantów, którzy starają się oddać budowę kanału w inne ręce, lecz z powodu, iż powstało konkurencyjne przedsiębiorstwo. Rzeczpospolita Nikaragwa, oddzieloną jest Costariką od Panamy. Pod stolicą Greytown wpada rzeka św. Jana do morza karaibskiego na północny zachód od Kolonu, atlantyckiego punktu wyjścia kanału panamskiego.

Rzeka św. Jana przepływa przez wielkie jezioro Nikaragwa mające obszaru 160 kwadratowych mil, którego północno zachodni kraniec jest oddalony o 4 (geograficzne) mile od oceanu Spokojnego. Ta przestrzeń nie nastręcza żadnej trudności i wznosi się tylko w jednym punkcie do wysokości 53 metrów nad poziom oceanu. Owóż z upoważnienia prezydenta Stanów Zjednoczonych pewne towarzystwo akcyjne mające 100 miljonów dolarów zawarło umowę z rządem rzeczypospolitej Nikaragwy, w celu przebicia w tem miejscu kanału. Przedsiębiorstwo to oddane zostało pod opiekę amerykańskiej flagi. Roboty wstępne już rozpoczęto. Przekopanie nie nasuwa wielkich trudności, lecz idzie tylko o pogłębienie czyli usunięcie mielizn na rzece ś-go Jana i uregulowanie prądów rzecznych. Tym sposobem powstanie niebawem drugi kanał panamski pod bokiem kanału, budowanego przez Lesseps'a.

W gruncie rzeczy konkurencja tego drugiego kanału nie bardzo będzie szkodliwą, gdyż stosunki handlowe między Europą a oceanem Spokojnym wzrastają w tak silnym progresywnym stosunku, że dostarczą dochodu obu kanałom. Statystyka Kelly'ego oblicza już dzisiaj ilość transportów na 20 miljonów ton rocznie, a Holenderczyk van Nehus twierdzi że roczny przyrost będzie wynosił co najmniej miljon ton; przyczem nie uwzględniał wcale tych nowych kombinacyj handlowych jakie się otworzą wskutek tak ogromnego skrócenia drogi między Wschodnią Azją a Europą. Do zwiększenia ruchu w kanałach przyczynią się także cztery koleje od Atlantyckiego do Spokojnego oceanu wybudować się mające. Przecież kanał Suezki wykazuje także ogromny wzrost w swoich dochodach i dlatego myślą na serjo o jego powiększeniu lub też o przekopaniu drugiego kanału.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 kwietnia

(Z) Nie ma jakoś szczęścia spekulacja w tych czasach; to rozruchy w Bułgarji, to stan rzeczy w Afganistanie. to wreszcie Schnaebele stają jej w drodze. Wszystko gotowe do rozpoczęcia wielu operacyj finansowych na wielką obmyślanych skalę, tylko rozpocząć, ale ciągłe się rodzą przeszkody.

Finansiści liczą już naprzód obfite zyski jakie im dostaną się w udziale, zaczynają już prawie zgartywać je do swej kieszeni, gdy ni ztąd ni zowąd wypływa znana afera Schnaebelego i krzyżuje im — nie wiem już po raz który — plany. Jużto przyznać trzeba, że cała ta historja z panem Schnaebele najzupełniej przyszła nie w porę.

Właśnie bowiem m się rozpocząć na targach pieniężnych ruch niezwykłych rozmiarów, nowe miljardy mają być powołane do życia. Że projektowane nowe pożyczki mają przeważnie uzbrojenie na celu rzecz to niewątpliwie niemiła dla tych, którzy sądzą, iż w zupełnem zaniedbaniu przygotowań wojennych leży najlepsza rękojmia pokoju; ale niestety zasada *si vis pacem, para bellum* zbyt już mocno się wżyła, aby cel finansowej operacji mógł zastraszać ludzi z szerszym poglądem.

To też w tej chwili nikt na cel kilku projektowanych większych operacyj nie patrzy; dość, że jest sposobność wziąć w nich pewien udział, można zrobić dobry interes i dla tego wszystko się garnie ku nim. Grupa rotszyldowska zdecydowała się nareszcie otworzyć subskrypcję na rentę austrjacką i dobrze zrobiła, bo to jedyny sposób uspokojenia bojaźliwych umysłów.

Gdy renta zostanie ulokowana, przyjdzie kolej na pożyczkę węgierską, której projekt wniósł przedwczoraj Tisza w sejmie. Ale trzeba przyznać, że ta już nie tak może gładko pójdzie. Pan Tisza żąda 32-miljonowego kredytu dla naprawienia grzechów, popełnionych przez hr. Szeparego w ciągu ubiegłych lat ośmiu. A grzechów tych litanja tak długa, że prawie trudno uwierzyć w poprawę. Była to też piękna gospodarka w tym skarbie węgierskim — *eine saubere Wirtschaft* powiadają Niemcy. Przed 10 laty zostało było w kasach rządowych nieco po nad 27 miljonów, od owego czasu spadła ta suma bardzo znacznie z różnych powodów. Motywa przedłożenia wspominają o przekroczeniu budżetu i o wzroście ażja od złota; dochody z cła nie dopisały tak, jak sobie obiecywano, tak samo ma się rzecz z innymi dochodami.

Prócz tego — co gorsza — naruszono nawet obce kapitały deponowane w skarbcu państwowym, jak: pożyczkę na regulację Raaby, fundusz rz. Cisy itd. Aby pokryć te wydatki i rezerwę kasową utrzymać na wysokości odpowiedniej ogólnej cyfrze wydatków żąda p. Tisza kredytu 32-miljonowego.

Rozumie się samo przez się, że cała ta sprawa wywołuje wielki niesmak. Dopiero przed rokiem musiało się przyznać ministerjum węgierskiego skarbu do tego, że rachunki nie są zgodne z istotnym stanem rzeczy, zapewniano, że pożyczką 18-miljonową zmaże się wszelką winę, a dziś pokazuje się, że prawie podwójnej na to potrzeba sumy. To też, jakkolwiek otwiera się pole dla spekulantów, jednak nie widać po nich, żeby się zanadto oddawali nadziejom zysków; cała ta sprawa, ten brak parlamentarnej kontroli budżetu nie jest wcale pocieszającym objawem.

Wszystko złe naprawić ma teraz p. Tisza — i trzeba mu przyznać, że zaczyna dobrze rzecz swoję. Zaczął od wyznania grzechów — czem każda prawdziwa poprawa zaczynać się winna — to zupełnie słuszne. Należy wierzycielom państwa otworzyć oczy, aby wiedzieli jak sprawa stoi właściwie, nie będzie to zniechęceniem, lecz owszem tem większą dla nich zachętą. Ciężkie to zadanie zatrzeć ślady smutnej przeszłości a zarazem przekształcić ekonomiczną przyszłość kraju, dać jej inną, silniejszą podstawę. Znana energja, zdolności a wreszcie szczęśliwa gwiazda węgierskiego prezydenta ministrów każą przypuszczać, że przedsięwzięcie uda mu się pomyślnie. W każdym razie silne znajdzie on poparcie w ugodzie, która niewątpliwie wkrótce dojdzie do skutku. Na jej podstawie będą miały Węgry dziesięć lat czasu do pracy nad własnem dobrem, aby narodową siłę materjalną dopasować do rosnących ciągle wymogów i potrzeb. Ale czy to się uda? Odpowiedź na to pytanie niepewna, ale przyznać potrzeba, że w obecnej chwili ministerjum skarbu peszteńskiego więcej daje finansistom do myślenia, niż polityczne utarczki między Niemcami a Francją!

Telegramy „Przeglądu.“

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 25 kwietnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza rozkaz Cesarza do armji, polecający obwieszczenie całemu zbrojnemu wojsku następującego własnoręcznego pisma cesarskiego, wystosowanego do Arcyksięcia Albrechta: „W pełnej czerstwości, przy niezłamanej woli i sile, obchodzi Wasza Miłość dziś 60-tą pamiątkową rocznicę wstąpienia do armji. Ja, a ze mną i armja, którą Wasza Miłość często do sławy i zwycięztwa prowadziłeś, przystępujemy z sercem, przejętem radością, do tak rzadkiej i wzniosłej uroczystości. We wszystkich fazach swego, pełnego ruchu życia byłeś Wasza Miłość jasnym wzorem najczystszego patrjotyzmu, a przejęty wdzięcznością wspominam o świetnych czynach i o szlachetnem, pełnem zaparcia się poświęceniu Waszej Miłości dla mej osoby i armji.“

Następnie ogłasza ów dziennik nominację Arcyksięcia Albrechta na naczelnego właściciela 5 pułku korpusu artylerji.

Wiedeń 25 kwietnia. Z okazji 60-letniego jubileuszu służbowego Arcyks. Albrechta przybył pierwszy Cesarz do pałacu Arcyksięcia, aby mu powinszować i podziękować za pełne ofiar usługi. Arcyksiążę Rudolf i inni Arcyksiążęta, oraz Arcyksiężne, tudzież ks. Leopold bawarski wyrazili jubilatowi osobiście życzenia. Arcyks. Albrecht przyjmował następnie deputacje obu Izb Rady państwa, wojskowe ciało dyplomatyczne i jeneralicję pod przewodnictwem jenerała broni Bauera, wreszcie deputacje oficerów marynarki pod przewodnictwem wice-admirała Sternecka.

Tryjest 25 kwietnia. Na parowcu angielskim „Zaire“, który wiózł materjały apteczne, rum w beczkach i zapałki, wybuchł w sobotę około północy pożar. Parowiec ten został na pełnem morzu za pomocą liny wstrzymany. Tylna część parowca zatopiona, a cały ładunek zniszczony. — Szkoda jest znaczna.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 26 kwietnia. W odpowiedzi na przemowę Neipperga wyraził arc. Albrecht najserdeczniejsze podziękowanie za wzięcie w imieniu całego wojska udziału w jego jubileuszu, podniósł, iż łaska i względy monarchy dla niego, jako marszałka okazane, są tem samem uznaniem dla całej armji. Następnie dziękował gorąco arcyksiążę armji za skuteczną, chlubną i pożyteczną jej działalność, zaznaczył, że armia, marynarka wojskowa i obrona krajowa tworzą razem całą nadzieję monarchji Austro-węgierskiej i są dumą i zaszczytem wszystkich ludów monarchji. — Ostatecznie podniósł arcyksiążę, iż jak dotychczas winno być zadaniem wszystkich starszych w wojsku przenosić na zdolną do broni młodzież świetną i chwały pełną tradycję armji, przywiązanie do domu panującego, wzmacniać poczucie wypełniania obowiązków celem obrony wspólnej ojczyzny, utrzymywać w młodzieży ducha waleczności i karność, wpajać w nią chęć do ofiar, aby w przyszłości mógł najwyższy dowódzca nieustannie na nią liczyć i starą chwałę swych chorągwi z bożą pomocą zdać na nią.

Arcyksiążę Albrecht przyjmował wczoraj prezydenta ministrów, wyraził mu najszczersze podziękowanie za pisemnie złożone życzenia całego gabinetu, następnie przyjmował prezesa Rady państwa, burmistrza Uhla, który imieniem miasta Wiednia złożył mu życzenia. O godzinie 4 po południu odbyła się u Arcyksięcia uczta, w której wzięli udział Następca tronu, Arcyksiążęta: Jan, Fryderyk, Wilhelm i Rainer, wielu z jeneralicji, a między innymi Hohenlohe i minister Welsersheimb.

Prezydent Smolka miał do Arcyksięcia przemowę następującej treści:

„Wasza Ces. Wysokość! W skutek postanowienia Rady państwa przypadło jej prezydentowi zaszczytne zadanie z powodu wzniosłej a rzadkiej uroczystości, jaką Wasza Wysokość dzisiaj obchodzi, wyrazić Waszej Wysokości w imieniu Rady państwa najgłębsze i najszczersze życzenia.

Pozwól przeto Wasza Wysokości, abym złożył nasze najgorętsze życzenie, które oby były łaskawie przyjęte. Niechaj Wszechmocny zachowa nam Waszą Wysokość jeszcze przez długi lat szereg w zupełnej czerstwości ducha i ciała, iżby danem było Waszej Wysokości i nadal tak, jak dotąd na drodze pełnej sławy, którą kroczyłeś niezmiennie przez całe dotychczasowe życie, pracować dla dobra i pomyślności Najw. Domu, Państwa i armji.“

Z wielu garnizonów monarchji nadeszły doniesienia o uroczystym obchodzie jubileuszu Arcyks. Albrechta przy współudziale ludności.

Wiedeń 26 kwietnia. Mimo brzydkiego powietrza, odbyła się serenada wszystkich kapel wojskowych tutejszego garnizonu przed pałacem arcyks. Albrechta przy udziale olbrzymich tłumów publiczności, która w części przed pałacem arcyksięcia na długo jeszcze przed serenadą już czekała, częścią zaś nadciągnęła za kapelami. Długi szereg muzyków i żołnierzy z lampjonami przedstawiał tak świetny widok, że nawet niepogoda nie mogła osłabić wrażenia. Gdy muzyka zaintonowała jako ostatni numer programu melodji *„O du mein Oesterreich!“* wybuchła publiczność entuzjastycznymi okrzykami. Najj. Pan pokazał się wraz z arcyks. Albrechtem w oknie i wskazał ręką na jubilata, co wywołało nową, jeszcze silniejszą burzę oklasków. Inne okna pałacu były zajęte przez arcyksiążąt, arcyksiężniczki i ministrów. Plac przed pałacem był oświetlony elektrycznie.

Berlin 26 kwietnia. Parlament odesłał dodatkowy etat i ustawę o pożyczce do komisji budżetowej, a ustawę o kwaterunkowem i o świadczeniu w naturaljach dla wojska w czasie pokoju do komisji, złożonej z dwudziestu i jednego członka.

Berlin 26 kwietnia. Posiedzenie sejmu pruskiego. Izba przyjęła przedłożenie kościelne w drugiem czytaniu wedle brzmienia podanego przez Izbę wyższą. Artykuł dotyczący dozwolenia zakonom powrotu do Niemiec przyjęto 230 głosami przeciw 117.

Sofja 26 kwietnia. Eksplozja z dnia 22 bm. nastąpiła skutkiem bomby dynamitowej, rzuconej przed dom komendanta wojskowego, Popowa. Uwięziono wiele osób.

Sofja 26 kwietnia. Regencja zgodziła się z pewną grupą kapitalistów angielskich co do pożyczki w wysokości 25 miljonów franków. Porta postanowiła odwołać Rizę beja.

Londyn 26 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Rząd oświadcza: buntowniczy ruch Gilzaisów nie wzrasta. Wojska afgańskie znowu ich pobiły. Doniesienie o toaście angielskiego generalnego konsula w Filipopolu jest fałszywe; w toaście nie było zgoła żadnej wzmianki o Rosji.

Bombaj 26 kwietnia. Wojska afgańskie zostały pobite przez Gilzaisów w pobliżu Khelatigilzai. Stu żołnierzy afgańskich padło trupem.

Wiedeń 26 kwietnia. Przy prześlicznej pogodzie odbył dziś garnizon wiedeński wspaniałą paradę na Schmeltzu. O godzinie 9ej przybył Najj. Pan i w obecności arcyksiążąt, generalicji i licznej świty przypatrywał się defiladzie, która trwała całą godzinę.

Najj. Pan wyraził swe najwyższe zadowolnienie z powodu wybornej postawy wojska. Parada skończyła się o $10^1/_2$, poczem Najj. Pan odjechał razem z ks. Albrechtem.

Publiczność zgromadzona wzdłuż całej drogi wznosiła entuzjastyczne okrzyki.

Arcyksiężniczki i księżniczki były obecne przy paradzie znajdując się w otwartych powozach. Następca tronu udał się na miejsce jako dywizjoner wojsk. — Pułki podczas defilady prowadzili właściciele pułków.

Londyn 26 kwietnia. Izba wyższa przyjęła przy drugiem czytaniu bil co do przeniesień własności ziemskich. Izba niższa przyjęła przy pierwszem czytaniu budżet. Goeschen oświadczył, że weźmie pod rozwagę podwyższenie podatku od obcych papierów wartościowych.

Nadesłane.

Na lato jest do wynajęcia wraz z urządzeniem całem willa Nr. 11 na Piekarskiem (przedtem własność Richtera).

Z zbożowych targów

26 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 30 – 8 95	8 — – 8 55	7 80 – 8 50	8 50 – 9 20
Żyto	5.80 – 6.—	5 25 – 6 —	5 20 – 5 85	5 60 – 6 30
Jęczmień	4 25 – 7 25	4 — – 6 70	4 — – 6 70	4 25 – 7 25
Owies	4·40 – 5.70	4·50 – 5.40	4.50 – 5.25	4 70 – 5 50
Groch	5.70 – 7.—	5 — – 8 —	5.— – 7.	5 70 – 8 —
Wyka	4 25 – 5 25	4.— – 5·—	4.— – 5.—	4 35 – 5 50
Rzepak	— .—	— .—	9.— – 9·—	9.— .—
Lnianka	— .—	— .—	— .—	— .—
Konic. czer.	30. – 45 —	26 – 45 —	25.— – 42	30.– 45 —
Konic. biała.	45 – 85·	10.– 48 —	37.– 50 —	40 – 55 —
Konic. szwed.	48 – 60 —	—.—	— 50	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50. **Wiedeń** 26 kwietnia. Pszenica od 9·75 do ·—. Żyto od 6·84 do ·— Okowita —·—— do —.—.— **Berlin** 26 kwietnia. Pszenica 172·– do ——. Żyto 123 – do 124·50. Okowita 40·40 do 42·25 **Peszt** 26. kwietnia Pszenica 9·30 do ·—. Żyto 6·— do ·—. Okowita 24·75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 26 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·20 Renta wspólna srebrna 82·35 Renta 4% złota 112.60. Renta 5% papierowa 97·75. Akcje banku austro-węgierskiego 877 zł. Akcje austrjackie kredytowe 282·10. Funty szterlingi 127·10. Napoleondory $10·05^1/_2$. Marki niemieckie $62·32.^1/_2$

Lwów. Z Izby handlowej, 26 kwietnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 —	207 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	229 —	233 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 zlr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 —	100 —
„ „ „ 5 „ prem.	101 40	102 40
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96 —	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 55	101 55
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 zlr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 zlr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ %	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·89	6·—
Dukat cesarski	5·92	6·02
Napoleondor	10·02	10·12
Półimperjał rosyjski	10·32	10·44
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·11—	1·13—
100 marek niemieckich	61.80	62.50

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	5.80	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

---

zraszania także wyskokiem, zmieszanym z równą ilością wody przekroplonej.

Do wdmuchiwań używa się także najczęściej chlorku potasowego z 4 częściami cukru, lub ałunu. albo jodoformu (w „gnilnej“ dyfterji).

U dzieci opisane sposoby oczyszczania gardła natrafiają nieraz na niezmierne trudności. Wprawdzie trudności te, a przedewszystkiem silne ściskanie szczęk, dają się pokonać przemocą. Atoli natenczas skóra nie staje za wyprawę. Raz dlatego, że pospiech, z jakim w takich razach manipulujemy, uniemożliwia dokładne oczyszczanie gardła; a powtóre wzruszenie umysłu, jakie dzieciom sprawia użycie przemocy, szkodzi więcej, niż nasze manipulowanie pomaga. Płacz nareszcie, do którego użycie przemocy daje powód, sprowadza przekrwienie krtani, usposabja więc takową do dyfterji. Tym sposobem właśnie postępowaniem naszem narażamy dzieci na owe niebezpieczeństwo, któremu chcemy zapobiegać. U małych dzieci przeto należy oczyszczać gardło w ten sposób, że się im albo przez nos wlewa po łyżce wody, albo daje takową od czasu do czasu połykać. Zamiast wody można używać także wyżwymienionego roczynu chlorku potasowego, albo wody wapiennej, a oprócz tego otacza się dzieci mgłą, wytwarzaną bądź z tych samych roczynów, bądź z 1% roczynu kwasu karbolowego, lub jakiego innego środku odwietrzającego.

Jeśli dyfterja przeszła w zgorzelinę, co się objawia między innemi także cuchnieniem z ust dziecka, natenczas potrzeba nieraz bądź co bądź przestrzykiwać gardło środkami przeciwgnilnemi. To są więc owe jedyne i na szczęście dość rzadkie przypadki, w których używanie przemocy jest bodaj nieco usprawiedliwionem. Mówię „nieco“ dla tego, bo u małych dzieci „zgorzelinowa“ dyfterja zwykle kończy się śmiercią.

Przytoczę tu teraz szereg owych środków, których przeciw dyfterji już próbowano. Gdy atoli żaden z nich nie odpowiada celowi, przeto uczynię to tylko dla tego, aby czytelnika obznajomić przynajmniej z ich nazwami. Środki te są według zestawienia profesora Monti *) następujące: kwas octowy, brom, kwas salicylowy, salicylan, sodowy będzwinian sodowy, nadmanganezjan potasowy, koniak, kwas siarkawy, kwas karbolowy, fenilan wapna, kwas solny, saletrzan srebra, kwas siarczany, kwas salitrowy, siarkan miedzi, przyżeganie galwanokauterem, lub termokauterem, potaż żrący, kwas chromowy, kwas szczawiowy, garbnik, kwas gallusowy, ałun, siarkan cynku, siarkan żelaza, chlorek żelazowy, kwas cytrynowy, kwas winowy, odwar liści orzechowych, woda wapienna, kwas mleczny, dwuwęglan sodowy, węglan potasowy, azotan potasowy, azotan sodowy, sól kuchenna, węglan litowy, będziwian magnowy, ciepła woda, gorąca para, papayotyna, pepsyna, glyceryna, amoniak, neurin, tetramethylammoniumoxyd, sulphite, hyposulphite, siarkan sodowy, chloralhydrat, thymol, aqua chlori, jodoform, wyskok, dwucholorek rtęci, chinolin, resorcin, kwas borowy, olejek eucalypti, olejek terpentynowy, ozon, chlorek potasowy, kwiat siarczany, jod, jodek potasowy, pilocarpin, kubeby, kopaiva, chlorek rtęciowy, maść rtęciowa, sinek rtęciowy, cynober, chinin.

Ponieważ, jak już wspomniałem, żaden z tych środków nie niszczy dyfterji, przeto próbowali niektórzy nawet zdzierania złogów dyfterycznych, lub wycinania chorych migdałków.

Wyżwymienionych piętnaście punktów zaznaczają owę drogę, jaką w dyfterji postępować należy. Tworzą one owe ogniwa, z których się składa łańcuch, stanowiący całość leczenia. Z tego wynika, że pomyślność rezultatu leczenia zawisła od całości tego łańcucha. Opuśćmy choćby tylko jedno jego ogniwo, albo zmieńmy je na inne, a natychmiast ucierpi całość, t. j. rezultat leczenia.

*) Ueber *Croup* und *Diptheritis* im Kindesalter. Pr. Dr. A. Monti, 2 Aufl. Wien und Leipzig 1884.

Na wiosnę
nowości na suknie i kostjumy
znajdują się 1179
w Magazynie Schayerów
we Lwowie.
Cenniki na żądanie gratis i franko.

SKŁAD c. k. uprz. FABRYKI
ED. OBERLEITHNERA Synów
we Lwowie, plac Marjacki l. 8
poleca po stałych cenach według cennika fabrycznego:

Najlepszej jakości czysto lniane
Płótna sztuka 23 metry długości zł. 10·35, 11, 11·55, 11·95, 12·45, 13, 13·75 do 33.
Płótna Creas dług. 30 metrów złr. 13·95, 14·50. 15·20, 15·85, 16·50. 17·60 do 52·80.
Płótna bez szwu na 6 prześcieradeł od zł. 14·30, 15·40, 17·05, 18·15, 19·25, do 45·10.
Weby we wszystkich sortach 39 metrów długości od złr. 20·90, 23·10, 25·30, 26·95, 28 do złr. 145·20.
Płótna konopne sztuka 23 metr. dług. od złr. 7·05, 8·15. 8·70 do 9·35.
Cennik fabryczny na żądanie franco.

Dyrekcja
Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń
w Krakowie

podaje do powszechnej wiadomości w myśl §. 11. Statutu gradowego:

Wykaz najwyższych cen
po jakich ziemiopłody w roku 1887 od gradu ubezpieczane być mogą:

	Rodzaj ziemiopłodów	w powiatach: A. Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Limanowa, Myślenice, Mielec, Nowy Sącz, Nowy Targ, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec.	B. Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Krosno, Kałusz, Lisko, Lwów, Łańcut, Mościska, Przemyśl, Rawa, Rzeszów, Rudki, Sambor, Sanok, Stare Miasto, Stryj, Turka, Żółkiew, Żydaczów	C. Bohorodczany, Bóbrka, Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kamionka Str., Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, Skalat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Bukowina.
		Cena za 100 kilo ziarna złr. w. a.		
1	Żyto ozime	6.50	6.—	5.50
2	„ jare	6.50	6.—	5.50
3	Pszenica ozima	8.50	8.—	7.50
4	„ jara	8.—	7.50	7.—
5	Jęczmień	6.—	5.50	5.—
6	Orkisz	7.—	6.50	6.—
7	Owies	5.50	5.—	4.50
8	Hreczka	7.—	6.50	6.—
9	Kukurudza	7.—	6.—	5.—
10	Proso	7.—	6 50	6.—
11	Groch	8.—	7.50	7.—
12	Bób	6.50	6.—	5.50
13	Fasola	8.—	7.50	7.—
14	Soczewica	9.—	8.—	7. –
15	Soczewica szelągowa	16.—	15.—	14.—
16	Wyka	6.50	6 —	5.50
17	Tymotka	23.—	22.50	22.—
18	Konicz czerwony	45.—	43.—	42.—
19	„ biały i szwedzki	50.—	48.—	47.—
20	Rzepak zimowy	11.—	10.—	9.—
21	„ letni	9.50	9.—	8.—
22	Lnianka	8 50	8.—	7.50
23	Konopie przędziwo	22.—	20.—	18.—
24	Nasienie konopne	9.—	8.—	7.—
25	Len przędziwo	28 —	25.—	23.—
26	Nasienie lniane	11.—	10.—	9.50
27	Mak	28.—	25.—	23.—
28	Kminek	27.—	25.—	24.—
29	Anyż rosyjski	30.—	28.—	26.—
30	„ płaski	29.—	27.—	26.—
31	Kartofle	1.50	1.20	1.—
32	Chmiel	Ponieważ rodzaj kultury i gatunek chmielu wpływa na znaczne różnice jego cen, bez względu na okolice kraju, przeto oznaczenie ceny przy ubezpieczeniu, pozostawia się w każdym pojedynczym wypadku właścicielowi.— Wolno będzie wszakże Dyrekcji lub Reprezentacji w pojedynczych wypadkach ceny chmielu podane do ubezpieczenia w porozumieniu z właścicielem modyfikować.		

I. **Ceny ubezpieczone, a nie ceny targowe**, będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od wyżej oznaczonych; cen wyższych Dyrekcja do ubezpieczenia w myśl §. 11. statutu przyjąć nie może. **Wynagrodzenie wszakże za chmiel obliczane będzie wedle cen targowych z miesiąca Października, a nie wedle cen ubezpieczonych.**

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki. *M. Łępkowski.* *H. Kieszkowski.*

JAN IHNATOWICZ
we Lwowie, ul. Kopernika Nr. 3. w Krakowie Sukiennice Nr. 20. w Czerniowcach Rynek Nr. 2.
1309 *poleca swojego wyrobu*
znakomite środki odszczególnione 7ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania na wystawach krajowych i zagranicznych.

PILIPTON
włosom siwym i wypłowiałym po kilkukrotnem użyciu przywraca piękny naturalny kolor. Pilipton nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę.
Cena flakonu 1 złr. 50 ct.

WALENTIN
najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. Łysiny pod działaniem tego środka pokrywają się pięknym włosem. Cały flakon 3 złr. Pół flakonu 1 złr. 60 ct.

Mydła toaletowe, higieniczne, kosmetyczne, do golenia brody, glicerynowe i t p z różnemi zapachami tak do twarzy, jak do rąk od 10 ct. do 1 złr.

ŚRODKI do wywabiania plam.

Balsam de Mekka słynny ten środek używa się od niepamiętnych czasów do zachowania piękności, świeżości i delikatności cery. Słoik 4 złr.

Ziółka wschodnie
1308 do naparzania twarzy 50 ct.

Gliceryna toaletowa do twarzy, chemicznie czysto preperowana nad kwiatami konwaliowemi do konserwowania twarzy. Flakony po 30, 50 ct. i 1 złr.

Benzoe do mycia twarzy, chroni od zmarszczek i wągrów, wygładza naskórek. Flakon 50 ct

Handel
PŁÓCIEN i BIELIZNY
JANA RIEDLA
we Lwowie,



poleca najtaniej własnego wyrobu
Koszule salonowe
po złr. 1·60, 2, 2·25, 2·50 i 3.
Koszule z jednym, dwoma i trzema guzikami w przodzie złr. 2·50.
Koszule nocne po złr. 1·75, 2, ozdabiane na wzór ukraińskich złr. 2·40, 2·60.
KALESONY
po złr. 1·10, 1·30, 1·65, 1·80 i 2·10
Kołnierze tuzin po złr. 2·40 i 2·8
Mankiety tuzin po złr. 4 i 4·80.
Chustki płócienne tuzin po złr. 2·40.
KRAWATY
Chustki na szyję (Cachenez).
Prawdziwe saskie
SKARPETKI, POŃCZOCHY,
dla pań, panów i dzieci.
Oryginalne prof. dr. Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia łatwo się przeziębiających.
Koszule, Kaftaniki, Kalesony i majtki, Skarpetki i pończochy, Ogrzewacze na żołądek, Kamasze — dla pań, mężczyzn i dziatek
Staniki włóczkowe do noszenia po sukni z rękawami i bez.
Na żądanie szczegółowe cenniki.
1453 2—6

Dwór Łapszyn poczta Brzeżany sprzedaje doskonały **BULJON** z drobiu i zwierzyny po 4·50 kilo 2·50 pół kilo 5 kilo posyła się franco za zaliczką. 1468 1—3

Najlepsze i najtańsze losy!
10—13 ciągnień rocznie!

Przy sposobności przypadającego na 1 maja ciągnienia **włoskich i austrjackich losów Czerwonego Krzyża** (główna wygrana 100.000 lirów w złocie i 25.000 złr.) jakoteż przypadającego na 1 czerwca ciągnienia **losów Dombau Basilica** (główna wygrana 200 000 złr.) polecam jedynie przezemnie wydawane skombinowane rewersy posiadania (Bezugscheine)

Grupa A: 1 los austr. Czerw. krzyża, 1 los włoskiego Czerw. krzyża, 1 los (Basilika) Dombau — za spłatą w 22 ratach miesięcznych po 2 zł. 10 ciągnień rocznie.

Grupa B: 1 los austr. Czerwonego krzyża, 1 los włoski Czerwonego krzyża, 1 los węg. Czerwonego krzyża, 1 los Dombau - Basilica — za spłatą w 19 ratach miesięcznych po 3 zł. 13 ciągnień rocznie.

Dalej ze względu na przypadające w dniach 1 maja i 1 czerwca, a wielkiemi wygranemi uposażone ciągnienia.

Grupa A 1: 1 los włoski Czerw. krzyża, 1 los Dombau Basilica — za spłatą w 17 ratach miesięcznych po 1 zł. 50 ct.

Grupa B 1: 2 włoskie losy Czerw. krzyża, 2 losy Dombau Basilica — za spłatą w 17 ratach miesięcznych po 3 zł

Już przez złożenie pierwszej raty zapewnia sobie nabywca natychmiast wyłączne prawo do grania we wszystkich na maj i czerwiec przypadających ciągnieniach.

Zamówienia na powyżej zaznaczone kombinacje losów, przyczem wystarcza oznaczyć grupę, jakoteż na poszczególne kategorje tych losów (**1 los włoskiego Czerwonego Krzyża za spłatą w 15 ratach miesięcznych po 1 złr. 1 los Dombau Basilica za spłatą w 10 ratach miesięcznych po 1 złr.**) albo w grupach wedle wyboru nabywcy, załatwia się po najtańszem obliczeniu za spłatą w drobnych ratach miesięcznych odwrotną pocztą

Zlecenia najlepiej załatwiać **przekazami**, na żądanie także za pobraniem pierwszej raty.

Prospekta, listy ciągnień i kalendarzyk losowań gratis i franco

Wiener Wechsler- und Lombard-Geschäft
A. GUTFELD, vormals Leutholtz et Comp.,
zakład istniejący od r. 1870
Wien, I., Wipplingerstrasse 27.
1469 1 - 2

WINA butelkowe z król. węg.
Centralnej
PIWNICY WZOROWEJ
zostającej pod nadzorem i kontrolą
król. węg. ministerstwa handlu
Białe i czerwone,
stołowe, deserowe i kuracyjne
TOKAJE
według szczególnych cenników które rozsela na żądanie i poleca handel
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie, 1315
wyłączny zastępca dla Galicji.

1420 9-12
PARASOLKI
najnowsze
w wielkim wyborze i po cenach najniższych
poleca
Edward Schilling
we Lwowie ul. Halicka l. 16.

Mieszkania
I piętro 5 pokoi z balkonem.
II piętro 5 pokoi z balkonem.
do najęcia od Maja przy ulicy Kraszewskiego liczba 15.

Poszukuje się
Pomieszkania
na I. piętrze lub na wysokim parterze, złożonego z 7 lub 8 pokoi z kuchnią, spiżarnią, strychem, piwnicą od 1go czerwca b. r. lub wcześniej. Ktoby takowe miał do wynajęcia, zgłosić się raczy na ul. Kościuszki Nr. 10 — II. piętro, po lewej stronie. 1454 7 - 8

Ceny fabryczne.
Fortepiany pianina na raty — od 300 do 700 złr. — Sławne **harmonia amerykańskie**, od 80 złr. Zastępstwo i skład dla wschod. Galicyi i Bukowiny — **premiowanych harmoniów** Śliwińskiego, od 100 złr. — Wszelkie zamówienia podług katalogów załatwiam wprost z fabryk. Ponieważ sam **płacę cło i transport** do każdej stacyi kolejowej, zatem każdy instrument jest o 30 **do 60 zł. tańszy u mnie** niż w każdym skł... — nawet niż w fabryce, gdzie trzeba zapłacić cenę fabryczną (tę samą co u mnie) i ponosić koszta i ryzyko transportu. — **Używane instrumenta** od 50 złr. — Używane instrumenta **mieniam na nowe.** — — **Niezawodna tynktura ochronna od mólów**, robactwa stonog etc. (do fortepianów i mebli) 1 fl. 50 (dla moich odbiorców bezpłatnie) • **Ant. Sidorowicz w Kołomyi.**
Wyjątki ze świadectw: Z przyjemnością potwierdzam że kupiony od p. Sidorowicza fortepian bardzo dobry i ozdobny kosztował mnie znacznie taniej niżeli podług cennika fabryczn. nadto p. Sid. sam opłacił transport. Dr. Rittigstein w Tarnopolu.
. . . . . . w czasie kilkuletniego stałego pobytu mego w Wiedniu, kupiłam wiedeński fortepian u p. Sidorowicza, gdyż ofiarował łatwiejsze warunki niż sam fabrykant. Piękny ton tego fortepianu sprawia mi prawdziwą przyjemność. Am. Aleksandrowicz, Wiedeń, Rudolfskaserne.
Wielm. Panie! Serdecznie dziękuję za piękne i doskonałe a tak tanie pianino, rownież za opłatę transportu. — Życząc wielu odbiorców pozostaję etc. . . . prof. T. Czuleński, Nowy Sącz.
Szczęśliwy jestem że fortepian kupiłem u WPana, — wszędzie żądano odemnie 50 do 80 zl. drożej. — Dziękuję etc. . . . A. Studziński, Lwów, łyczakowska 8.

Karpackie ziółka przeciw chrypce, duszności, kaszlom, etc. po 25 cent. — Mniej jak 2 pakiety nie wysyłam pocztą.
Wielm. Panie! Pańskie ziółka są mi jedynem lekarstwem, a mam już wyżej 90 lat! proszę znowu o 4 pakiety. Fr. Longchamps w Megyes (Siedmiogród).
Co 4 tygodnie świeży transport **herbaty chińskoroskyi** (od 3 do 6 fl. za ½ kilo). — **Wody mineralne** wprost ze źródeł. — **Benignina, na piegi** i plamy na twarzy, płyn 40 c. i maść 60 c. — — **Ecaillant na odgniotki** 48 c. — — **Balsam na odmrożenie** 48 c. — — Wyborny **Ocet winny i włoska oliwa.** Wszelkie środki toaletowe, desinfekcyjne, chirurgiczne, — mydła, szczoteczki do zębów, termometry etc. etc • **Apteka J. Sidorowicza w Kołomyi.**

Patentowana
(L. Strakosch et I. Bohner)
Maszyna do prania i wałki do prania
poleca 1230 42—?



Alex. Herzog Wien, Graben Bräunerstrasse 6.
Katalogi gratis i franko.

Ważne dla zdrowia i tajemnicy.
Paniom i panom potrzebującym dyskrecjonalnej porady i pomocy lekarskiej, udziela takową z gwarancją pożądanego skutku i najściślejszej tajemnicy, doświadczony od kilkunastu lat praktykujący
Specjalista lekarz w chorobach dyskrecyjnych.
Przyjmuje wyłącznie od 12 do 1 w południe przy ulicy Krakowskiej l. 15 na pierwszem piętrze gdzie sklep Wędlin p. Underki. 1181 20—20
Na dyskrecjonalne listy pod adresem M. Bielak, ulica Wałowa l. 3. odpowiada bezzwłocznie i wysyła lekarstwa sekretnie.

14 7 3 3
Kawa Jawa.
Worek pocztowy netto 4¾ kilo złr. 8 —
Cytryny meszyńskie 40 sztuk złr 1·70
Pomarańcze meszyńskie 28—30 sztuk złr. 1·75
Groszek młody. świeży netto 4 kilo złr. 2·50
Maccaroni neapolitańskie netto 4 kilo złr. 2·08
Stołowa oliwa z Aix najdelikatniejsza, 4 kilo netto złr. 5.
rozsyłają **franco, oclone** za pobraniem do każdej stacji kolejowej.
Rigutti et Scapin, Triest.

Anonse PP. Abonentów.
(Które każdy abonent ma prawo umieszczać bezpłatnie w objętości wierszy miesięcznie.)

500 korcy kartofel, zdrowych i smacznych, zdatnych także do gorzelni, na sprzedarz folwark Odnów, 2 mile od Lwowa, poczta Kulików po cenie 70 c. za cetnar metryczny loco dom.

Poszukuje się zaraz do kupienia na ... pień, większej ilości lasu dębowego, grubego od 19" cali średnicy na sztuki lub morgi. Zgłoszenia przyjmuje Sakowicz poczta Czortków.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)